

Rok I

Łódź — 1. VII. 1945

Nr. 2

KUŹNICA

PISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

TREŚĆ NUMERU

Maria Fiderer — Od wiśniowego sadu — do kartofla przemysłowego ● Jan Koll — Dwie podróże Gide'a ● Przekłady poezji rosyjskiej ● Jerzy Zawioyski — Masław ● Flora Zaborowska — Wiosna 1944 r. ● Paweł Heriz — * ● Mirosław Żuławski — Berlin w maju 1945 ● Artur Sandauer — O nonsensie w literaturze i w życiu ● Kronika zagraniczna — ZSRR, Anglia, Niemcy ● Kronika Polska — Literatura, Teatr, Oświata i Kultura

CENA 7 ZŁ.

Zakupione

od Antykwariatu
w Łodzi

dla

Miejscowej Biblioteki Publicznej
im. LUDWIKA WARYŃSKIEGO

ŁODZI

I-43249 26.12.70

KUŹNICA

PISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

MARIA FIDERER

OD WIŚNIOWEGO SADU — DO KARTOFLA PRZEMYSŁOWEGO

Wiśniowy sad Czechowa oglądany w teatrze Stanisławskiego jest czymś więcej aniżeli klasyczną już dziś pozycją repertuaru, więcej aniżeli doskonałym przedstawieniem. Jest przedziwnie subtelnym obrazem głębokich społecznych konfliktów i to nie tylko ich struktur socjologicznych, które po pewnym odczyszczeniu z nalotów czasu i przestrzeni można wykrywać wszędzie, ale właśnie ich związanego z czasem i przestrzenią — ludzkiego oblicza.

Rzecz dzieje się w okresie, w którym młody i dynamiczny kapitalizm uderzył ostatecznie w feudalną hierarchię społeczną i zwycięsko narzucił społeczeństwu nowe kryteria wartościowania społecznego. W przeciwieństwie do szlacheckiej mitologii herbów i klasowego przywileju urodzenia były to kryteria na wskroś materialne. Kapitał czy to w formie pieniądza, czy pod postacią narzędzi produkcji stał się podstawą zróżniczkowania społeczeństwa na klasy. Zdolności organizacyjne w przemyśle, spryt i obrotność w handlu dawały nowe, nie znane dotychczas możliwości awansu społecznego. Zanim jeszcze nowy ustrój uległ petryfikacji, zanim prawnie i gospodarczo ograniczył do minimum możliwości tego awansu — przed nie dostrzegającą żadnych przemian, zdumioną, feudalną szlachtą, stały się niepojęte i nierozwiązalnie komplikacje gospodarcze i wychodzili na widownię wydzwignięci przez nie parweniuse z najbardziej niedostrzeganych i nieliczących się dotychczas dołów społecznych. Raniewskim, którzy po wielu latach nieobecności wracali z Paryża do rodzinnych dworów, pełni tkliwych wspomnień z dzieciństwa, licytowano zadłużone majątki. Wiśniowe sady, które bezużytecznie a pięknie kwitły za oknami, parcelowali przedsiębiorcy. Pozbawiony rodzinnego kąta Gajew stawał na scenie wydzierżawien z głową zwieszoną smutnie i patetycznie tragicznym gestem oddawał lokajowi paczuszkę smakołyków, kupionych naprawdę za ostatnie pieniądze.

A dwór nie miał już czym karmić służby. Ale ani Raniewska, ani Gajew nie stosowali w życiu do niczego miar użyteczności. Wiśniowy sad był piękny, najpiękniejszy w całej guberni. Cóż z tego, że nie dostarczał nawet owocu, co z tego, że grunt po wyrąbaniu drzew i wydzierżawieniu mógł uratować majątek od licytacji. To były kalkulacje, leżące poza sferą zrozumienia tych ludzi. Dla nich urok rozkwitłej białej gęstwy drzew stanowił istotny sens rzeczywistości i motywy działania.

Nie mogli pojąć, że dla kogoś to były tylko pnie drzewne, przeszkadzające w pobieraniu maksymalnej renty gruntowej. Pomiędzy kryteriami piękna a kryteriami użyteczności leży przepaść wieków, w czasie których piękno było przywilejem, a użyteczność — twardym obowiązkiem społecznym. Od Grecji Peryklesa, poprzez Odrodzenie Włoskie, aż do Forsythowskich galerii obrazów w wielkoprzemysłowej Anglii, kulturę tworzyły i z kultury korzystały klasy społeczne, na które pracowali niewolnicy, pańszczyźniacy chłopcy i robotnicy fabryczni.

Jednych razili brutalna bezceremonialność w narzucaniu pięknu jakichś utylitarnych celów, dla drugich bezwzględna użyteczność każdego działania była nakazem instynktu w walce o najprymitywniejszy byt. Ani jedni ani drudzy nie umieli łączyć tych dwu pojęć. W wielkich konfliktach społecznych w okresach gospodarczych i społecznych przewrotów na szarym końcu długiej listy klasowych przeciwieństw znajdowały się zawsze i te sprzeczności.

Ostatni lokaj wynosił spakowane walizki z pokoju, w którym zostawały tylko jeszcze powyciągane z kątów rupiecie. Przychodzili Jermołaje z nie mieszczącymi się w głowach rozwiązaniami trudności, z brakiem jakiegokolwiek uczucia dla rodzinnych tradycji, ale z niepojęcie trafną oceną sytuacji. Wyrąbali wiśniowe sady, budowali letniska, spłacali wielkopańskie długi i z ziemi praocjów, z tradycyji, wspomnień, sentymentów ciągnęli solidny kapitalistyczny zysk.

Gdyby Gajew i Raniewska byli karykaturami jak Sobakiewicz czy Koroboczka z *Martwych dusz* Gogola, śmiejąc się, nie dostrzegalibyśmy może subtelności konfliktów i zdeterminowania procesu historycznego. Ale nie.

Gajew jest tak beztrosko lekkomyślny, tak ujmująco serdeczny i szczerze przeżywający. Raniewska jest piękna, przekwitająca, smutną pięknością, złamaną cierpieniami i przeżyciami. Są czarująco niepojętni, rozbijająco nie myślący, subtelnie głupi. Słuchają rozpaczliwych argumentacji Jermołaja z wielkopańskim uprzejmym uśmiechem, pojawiającym się automatycznie — jak każda konwensowa forma u dobrze wychowanych ludzi — i z oczyma obraźliwie nieobecny, myślą absolutnie o czym innym wobec oczywistej nieważności i bezsensowności jego projektów. Uśmiech czasem wykrzywia się w grymas tłumionego ziewania, ale ich bezradna rozpacz i bezwładna

bezradność w chwili ostatecznego pożegnania z utraconym na zawsze domem rodzinnym jest szczerą i budzi współczucie. Nikt na pewno nie chciał im zrobić krzywdy. Najmniej Jermolaj, który przeżywa tragiczny, przerastający jego skromne psychiczne możliwości konflikt pomiędzy niewiarogodną karierą społeczną, kompensatą poniżenia, jakie tu przeżywali jego pańszczyźniani przodkowie, a strasliwym poczuciem małowartościowości wobec ludzi, których przywyki uważać za nieosiągalne szczyty hierarchii społecznej i do których był mimo wszystko przywiązany.

To nie Jermolaj wyrzucił Raniewską ze dworu — to nieublagane prawa rozwoju gospodarczego, których pojąć i do których przystosować się nie umiała. Ludzie wychowani w innych warunkach społecznych przez instytucje, które gwarantując nienaruszalność metafizycznych uprawnień zabijały zdolność rozumienia procesów społecznych i umiejętność przystosowania się — musieli odejść.

Ale teatr naturalistyczny narzuca pewną formę przeżywania zdarzeń artystycznych: duże napięcie emocjonalne z wyłączeniem racjonalistycznej krytyki. Kiedy w ostatnim akcie na pustą i ciemną scenę wychodzi stary lokaj First we fraku i białych rękawiczkach, jak symbol umierającej przeszłości, a spoza głucho zamkniętych okien dochodzą odgłosy siekier rąbiących sad — żywo przypomina się pierwszy akt, kiedy przez otwarte nagle te same okna buchnęło świeżym, wilgotnym zapachem od białe kwitnących drzew.

I widzom jest żal wiśniowego sadu i rozprawiając się z własnym wzruszeniem rozumieją tym lepiej, że wiśniowy sad musiano wyrębać. W okresie, w którym na scenie wydarzeń pojawia się infraczytelna masa, kiedy coraz szersze i szersze warstwy społeczne wydobywają się na powierzchnię historii ani jeden skrawek ziemi nie może pozostać bez użyteczny, ale musi być wykorzystany intensywnie, aby wszystkim dostarczyć właściwych podstaw gospodarczych dla życia społecznego.

Każda t. zw. prawdziwa demokracja dopiero wtedy jest prawdziwa, kiedy korzystającemu z niej obywatelowi dostarcza materialnych możliwości realizacji politycznych uprawnień. Innymi słowy — polityczne uprawnienia są tak długo fikcją, jak długo procesy gospodarcze, kierowane przez pewne grupy społeczne, odbywają się poza zasięgiem dyspozycji i kontroli innych grup społecznych zepchniętych do roli ich przedmiotów. Dlatego też mimo emocjonalnych oporów, jakie odczuwają wszyscy wychowani w kulcie i tradycji wiśniowego sadu, demokracja jest z istoty swej materialistyczna aż do podstaw swego światopoglądu i utylitarna aż do celów sięgających tak daleko w przyszłość, jak tego wymaga chociażby budowa ciężkiego przemysłu czy zmechanizowanie gospodarki rolnej.

Na miejscu wyrąbanego wiśniowego sadu wyludowano letniskowe wille, które dawały kapitalistyczny gościniec z czynszu. Potem wille przemieniono na domy wypoczynkowe dla robotników z fabryk pobliskiego miasta, a ogrody przejęła spółdzielnia ogrodnicza, arteł, który na wystawie gospodarstwa rolnego dostał pierwszą nagrodę za najpiękniej wyprodukowane warzywa. U nas, w Polsce, ziemię dostaliby bezrolni i małorolni, a może posiano by na niej wysokogatunkowy słodki lubin albo zasadzono ziemniaki przemysłowe jako surowiec dla podniejskiej gorzelni.

Kiedy się z teatru wychodzi na szerokie bulwary i place Moskwy — problematyka wiśniowego sadu ciągnie się dalej. Przypomina się, że kiedyś z Ermitażu sprzedano kil-

ka obrazów za granicę, aby kupić za nie maszyny, widzi się ludzi źle ubranych, i wspaniałe kilkunastopiętrowe gmachy, i doskonałe metro i wie się, że oni mają Dnieprostroje i Magnitogorski i że w ciągu czterech lat w najcięższych warunkach walczyli odnosząc zwycięstwo za zwycięstwem nad armią, która — zdawało się — była niezwyciężona. Ale generałowie i żołnierze tej zwycięskiej armii nigdy nie żyli w wiśniowym sadzie, a jeśli go widzieli, to przez szparę w żywopłocie dworskim, od strony oficyn, z pokrytej kurzem chłopskiej drogi. Pewnie dlatego przetrwali strasliwą zimę pod Stalingradem i z uporem poszli naprzód. Byli zahartowani. Pochodzili z klasy, która wydobywając się z dna społecznego nauczyła się podporządkowywać cele fascynujące i absorbujące jednostkę — zasadzie społecznej prawidłowości w imię ich upowszechnienia, która może nawet możliwości ich realizacji darować wielkodusznym i nie pozbawionym patosu gestem przyszłym pokoleniom.

Należeli do klasy, która nigdy nie zaznała uroku wiśniowego sadu, ale przesunęła wskutek tego granicę swej wytrzymałości i odporności — i wygrała tę wojnę.

W Polsce realizuje się dekret o reformie rolnej, parceluje się majątki ziemskie, w pałacach urzęda się domy ludowe czy świetlice. Z majątków objętych parcelacją zabiera się cenne niekiedy rzeczy i umieszcza w muzeum, gdzie przestają być przedmiotem indywidualnego użytkownika, przestają być przedmiotem użytkownika w ogóle, ale za to stają się dostępne znacznie szerszym grupom społecznym. Przestają służyć zaspokojeniu indywidualnych potrzeb estetycznych, a stają się kształtujące — użyteczne.

Tu wiśniowe sady wyrębać się jeszcze inaczej. Ziemia podzielona na maksymalną ilość gospodarstw racjonalnych części staje się podstawą bytu społecznego nowych dużych grup społecznych. A duże grupy społeczne żądają w dalszym ciągu i w konsekwencji awansu gospodarczego także uspołecznienia kultury — udostępnienia im całego jej dorobku, nowej produkcji dla zaspokojenia ich potrzeb. Są to inne jeszcze aspekty reformy rolnej. Po politycznych, gospodarczych i prawnych, które już znamy — aspekty kulturalne.

W pałacach Potockich, Zamojskich, Tarnowskich pokolenia dodając obraz do obrazu dziedziczyły cenne galerie. W dębowych szafach kompletowano z finezją, zamiłowaniem i znanstwem ogromne biblioteki. We wsiach polskich było bardzo niewiele szkół czteroklasowych, które zaledwie z grubsza przecierały narosły od pokoleń analfabetyzm, i jeszcze mniej szkół siedmioklasowych, które od biedy przygotowywały do czytania książek. Bibliotek po wsiach było mało, zresztą człowiek zapracowany jak wół, głodny i oszczędzający drogą naftę rzadko ma ochotę na czytanie.

Kultura polska była kulturą szlachecką nie tylko ze względu na swą romantyczną i idealistyczną treść, ale przede wszystkim ze względu na strukturę instytucji, w których się przejawiało życie kulturalne społeczeństwa. Na idealistyczną i romantyczną treść złożyły się: zacofanie gospodarcze, sto kilkadziesiąt lat kompletnej przerwy w rozwoju politycznym, brak wszelkich materialnych środków do walki o niepodległość i postęp społeczny, który kompensował się wysublimowaniem ideologicznym, przerostem mitologii społecznej i kultem dla abstrakcji. Wszystko to utrwaliło preponderancję romantyzmu w polskim życiu kulturalnym. Cała wielka klasyczna literatura i sztuka polska, to literatura i sztuka romantyzmu, a więc trafiająca do pewnego typu konsumenta, którego wychowano w gotowości i potrzebie posiadania ideałów, któremu

stopa życiowa pozwalała choć trochę na zmartwienia inne aniżeli beznadziejna niemożliwość wyżywienia dużej rodziny z dwumorgowego pola. Ale nie tylko to.

Skromne i bezpretensjonalne marzenie Mickiewicza, ażeby trafić pod strzechy, pozostało — o dziwo! — marzeniem. Ostatnie w Polsce wielkie wydanie zbiorowe dzieł Mickiewicza bodajże przez Polską Akademię Literatury było luksusowym wydawnictwem na jedwabnym papierze, z pięknymi drzeworytami, oprawnym w czerwony safian gęsto tłoczony złotem. Już sama forma zewnętrzna określała z góry grupy odbiorców.

Typową formą masowego wydawnictwa są sowieckie wydania klasyków rosyjskich. Brzydki oprawne książki, na złym papierze, każda upstrzona dziesiątkami odnośników, zaopatrzona w spory rozdział z wyjaśnieniami. Inteligenta to irytuje. Każdy wyniósł z gimnazjum jakąś znajomość mitologii greckiej i pewną ilość obcych wyrazów. Ale to pomaga człowiekowi, który skończył tylko szkołę wieczorną. Książki tłoczy się w milionach egzemplarzy, nie ma czasu na estetykę, chodzi o to, aby nowym milionom odbiorców, których dopiero rewolucja nauczyła czytać, dać szybko Puszkina, Gogola, Czechowa.

Odbudowa kultury czy też postęp kulturalny w demokratycznych warunkach muszą się zacząć przede wszystkim od udostępnienia wszystkim nowowstępującym w życie społeczne całej tradycji kulturalnej, wszystkich zdobyczy kultury. To znowu wymaga stworzenia nowych i odpowiednio dostosowanych instytucji.

Kultura polska była kulturą elitarną. Przejawiała się w formach organizacyjnych dostępnych jedynie pewnym kategoriom ludzi. Dobre teatry były tylko w wielkich miastach, bilety do teatru były drogie, teatr był częścią życia towarzyskiego pewnych klas, obowiązujący w nim ceremoniał był krępujący i obcy dla innych. Książki były drogie i wydawano ich mało. W ogóle życie kulturalne koncentrowało się w śródmieściach wielkich miast. To co przesiąkało na wieś, a nawet na przedmieścia w formie objazdowych teatrów i kalendarzy dla wsi, było już tylko filantropijną tandetą.

Pojawienie się na rynku dóbr kulturalnych kilkudziesięciu milionów nowych odbiorców, których funkcji społecznej reorganizacja gospodarcza wsi nada nową wartość, nie pozostanie bez wpływu na organizację życia kulturalnego w Polsce.

Nowy wspaniały świat przemysłowej cywilizacji dla wsi polskiej zaczyna istnieć od początku, który inne narody czy inne klasy społeczne już dawno przeżyły. Zanim wieś upomni się o Mickiewicza — pochłonie miliony elementarzy i czytanek dla wszystkich klas szkoły powszechnej. Zanim chłop odczuje potrzebę istnienia grafiki użytkowej i estetycznych pudełek do zapalek, zażąda przede wszystkim zapalek. Zażąda w ogóle wszystkich wyrobów przemysłowych od początku, byle dużo i byle szybko. Potrzeby kulturalne zaspokaja się dopiero na drugim albo trzecim miejscu.

W ogólnym przekroju życia społecznego przyniesie to uutilitaryzację i obniżenie poziomu postulatów kulturalnych. Wszelkiej twórczości artystycznej narzuci obowiązek społecznej użyteczności i to użyteczności pojętej nie abstrakcyjnie i dającej się przypisać każdej właściwie działalności kulturalnej, ale konkretnej, podporządkowanej wyraźnie określonym celom.

Konieczność stawiania twórczości kulturalnej społeczeństwu usankejonowanych postulatów stwarza w konsekwencji

tendencję do jej planowania, a co za tym idzie — do tworzenia centralnych ośrodków dyspozycji kulturalnej, najczęściej etatyzacji lub do tworzenia instytucji monopolizujących prawa do twórczości.

Trudno tu przewidzieć bieg tych skomplikowanych procesów, można jednakże poczynić pewne zastrzeżenia. Jeżeli zasadnicze tendencje tych procesów są już zdeterminowane charakterem okresu historycznego jaki przeżywamy, to pewnych błędów, powodujących zazwyczaj ich wynaturzenie, da się niewątpliwie uniknąć.

Grupy kulturalne starsze i bardziej wyrobione muszą wziąć na siebie obowiązek pilnego czuwania, aby postęp kulturalny wsi, który rozpocznie się od udostępnienia szerokim masom najprostszymi materialnymi formami kulturalnymi, nie doprowadził rzeczywiście do nowego wspaniałego świata, którego ideałem będzie tylko zmechanizowany komfort.

Uznając w pełni celowość planowania kulturalnego należy podjąć bezwzględną walkę ze wszystkimi próbami etatyzacji i ich drobnymi, ale już groźnymi rezultatami, z pismami, których jedyną rację bytu stanowi artykuł wstępny napisany przez przewodniczącego wojewódzkiego wydziału kultury i sztuki, z makabrą afisza i częstochowskim rymem agitacyjnych sloganów, dla których jedynym jury są urzędnicy tegoż wydziału. Oblepione tą tandetą ulice naszych miast już wołają o interwencję.

Masowa i szybka produkcja wymaga skrótów i uproszczeń. Postulaty te z kolei narzucą wszelkiej produkcji kulturalnej pewną formę. Wszystko, co się będzie pisało, mówiło, tworzyło, będzie musiało być proste, oczywiste, odpowiadające elementarnym potrzebom. Niektóre rzeczy trzeba będzie powtarzać po kilka razy w uproszczonych skrótach. Jest to zwyczajnie społeczną przyczyną powstawania stereotypów, skróconych i uproszczonych syntez kulturalnych. Stereotypizacja nie wpływa na ogół dodatnio na procesy kulturalne i dlatego znowu trzeba będzie uważać, aby nie przekroczyła granic konieczności.

Wszystkie te procesy nie będą się odbywały w próżni, ale w społeczeństwie już zorganizowanym i posiadającym swoje tradycje kulturalne. Dlatego wywołają reakcję.

Kiedys znajdzie swe rozwiązanie problem, który tak wyraźnie zarysował się w nowoczesnej architekturze: połączenie piękna i użyteczności, wyszukanie najdoskonalszej formy dla najtrwalszego materiału. Słoneczne wizje Corbusiera — to właśnie najbardziej harmonijna konstrukcja żelbetonu; jego talent — to umiejętność połączenia użytecznych materiałów, praktycznego wykorzystania przestrzeni, z najbardziej estetyczną formą. Zagadnienie to zresztą jest jednym z zasadniczych w każdej dziedzinie twórczości kulturalnej i próby jego rozwiązania znacząco będą drogą społeczeństwa ku coraz wyższym formom życia kulturalnego.

Na gruntach po wykarczowanych bezużytecznych sadach wyrosną kartofle przemysłowe czy inne produkty intensywnej gospodarki rolnej. Ale być może za lat kilka lub kilkanaście, za jakiś okres czasu, pewnej wiosny zakwitną znowu białe wiśniowe drzewa. Zakwitną wzdłuż dróg i autostrad, dookoła fabryk i w zieleńcach wielkich bloków mieszkalnych. Wiśniowe sady są zawsze piękne, tylko trzeba je sadzić na właściwych gruntach.

DWIE PODRÓŻE GIDE'A

PODRÓŻ DO AFRYKI

„Pierwsze wychowanie protestanckie pozostawia urazy, z których nigdy nie można się uleczyć“.

(Gide, *Jeśli ziarno nie zamrze*)

„Poszukiwanie jakiejś moralności nie wydawało mi się potrzebne — a nawet możliwe, nie wiedziałem kim byłem. Zaniedbałem poszukiwania siebie po to, aby odnaleźć się w miłości... W rozkoszy tylko cała nasza istota zdobywa świadomość siebie“.

(Gide, *Nowe Pokarmy*)

Gide jest mistrzem autobiografii, mistrzem w tworzeniu własnego wizerunku literackiego. Pieczołowicie buduje podium, aby na nim odegrać z namaszczeniem dramaty postaw moralnych. W *Si le grain ne meurt* przedstawia nam siebie jako młodego chłopca, który bez pamięci zaczytany w Biblii stawał się przedmiotem drwin przyjaciół z liceum. Ten młodzieńczy konflikt ciała i wiary zakończył się zwycięstwem zmysłów. Podróż do Afryki — wdzięk młodych chłopców arabskich pogodził Gide'a z samym sobą — przyniosła ostateczne wyzwolenie spod władzy purytańskiego ideału wyrzeczenia.

Odtąd spór zaczął się z ludźmi.

Prawda, jaką Gide głosił, była początkowo tylko herezją obyczajową, dopiero przez jej uparte i natrętne podkreślanie, przez żądanie dla nonkonformizmu seksualnego nie tylko społecznej tolerancji, ale moralnej sakcji a nawet podziwu, stała się wyrazem walki o nowe oblicze człowieka. *Corydon* przemienił się w nową deklarację w obronie praw człowieka i homoseksualisty.

Od *Cahiers d'Andrée Walter* po *Retouches* działalność pisarska Gide'a to ciągły rachunek sumienia, niezmordowane poszukiwanie własnych przykazań. Prawda Gide'a ogranicza się do jednostki. Odwoływanie się do samego siebie, jako do źródła wartości moralnych jest zawsze odwołaniem się do biologii, a więc w ostatniej instancji — do natury. Gide pierwszy w literaturze francuskiej wytoczył proces cywilizacji jako zespołowi norm, które jak sztywny gorset hamują swobodny rozrost człowieka. Afryka stała się dla niego symbolem ziemi wolnej od więzów, jakie narzuca wpajana nam od dziecka moralność i wychowanie. Afryka stała się dla niego Ziemią Obiecana, gdzie człowiek odkrywa na nowo siebie — siebie nie obciążonego dziedzictwem. Afryka stała się dla Gide'a powrotem do raj, objawieniem zagubionej prawdy o człowieku, powrotem do swobody śmiałego życia. Posłuchajmy bohatera *Amoralisty*: „Zaczęłam pogardzać tą istotą wtórną, jaką narzuciło mi wychowanie. Każdego dnia rosło we mnie niejasne przecucie nietkniętych bogactw, jakie zostały zakryte, przytłumione, zdławione przez nakazy przyzwoitości, moralności, kultury... Odtąd jedynym moim celem stało się systematycznie niweczyć i plewić to wszystko, com uznał, że zawdzięczam jedynie memu wykształceniu i wpojonej moralności“.

Ziemskie Pokarmy wyszły w druku w roku 1897. *Amoralista* w 1902 r. Książki te przeszły niemal nie zauważone. Wyznaje gdzieś Gide, że w przeciągu 20 lat sprzedano zaledwie 500 egzemplarzy *Pokarmów*. Dopiero w latach międzywojennych zaczęły mnożyć się nowe wydania; ostatnie ukazało się w Paryżu w roku 1942, już po wkroczeniu Niemców. Gide został oficjalnym mistrzem pokolenia Lafcadiów. Po

raz pierwszy wzięto go na serio. O wiele bardziej na serio, niż myślał, niż chciał. Minęło jeszcze lat dziesięć i nie poznał własnych uczniów. Przerazony zaczął szukać nowego wyznania wiary.

Pokolenie Lafcadiów przeczytało jednak Gide'a bezbłędnie. Odnalazło w jego książkach własne ideały — bezbrzeżną pogardę dla wszystkich rygorów myśli, kultu żywiołowego działania, gotowość powierzenia się płynnej fali życia. Podkreślał Gide wielokrotnie, że *Ziemskie Pokarmy* pisał nie znając dzieł Nietzschego. Obojętne! U obu autorów odnajdujemy ten sam klimat fałszywego patosu i frenezji, ten sam rodzaj hysterii intelektualnej, te same nawoływania do jakiejś bliżej nieokreślonej gotowości do czynu, do poświęcenia, do walki. Męty poetyckich widzeń przerywają co chwila namiętne imperatywy, myśli zastępują pokrzyki: „Natanielu! nauczać będę ciebie zapału. Jeżeli dusza nasza była cokolwiek warta, to dlatego, że płonęła goręcej niż inne... To do czego dążymy, Natanielu, to nie tyle posiadanie, co miłość...“.

Oto lektura dla młodych faszystów. Książki Gide'a działają jak uderzenie krwi. Świat rzeczywisty, świat podległy prawom, świat, który stawia opór działaniu i myśli, przestaje istnieć. Czujemy się zanurzeni w jakąś płynną, wrzącą, biologiczną magmę; słyszymy ciągle o oczekiwaniach i pragnieniach, o pożądaniach i namiętnościach. Rzeczywistość staje się jakimś nieuchwytnym wrażeniem, wymykającym się kontroli myśli. Nowość ośniewa, ekstaza zastępuje poznanie: „Żyłem — czytamy — w ciągłym upajającym oczekiwaniu jakiegokolwiek przyszłości. Pojąłem, iż pragnienie zrodzone przed każdą rozkoszą, poprzedza rozkosz. Szczęście moje zawisło od tego, czy każdy nowy dzień wznieci we mnie nowe pragnienia; na pustyni, gdzie pragnienia nie da się zaspokoić, wybierałem żar gorączki pod szaleństwem słońca... Nazajutrz miłowałem jedynie pustynię...“

Poznanie staje się tu funkcją całego człowieka. Doświadczenie utożsamione jest z przeżywaniem. Zacierają się kontury świata, zerwane są obiektywne, sprawdzalne związki idei i rzeczy, istnieje jedynie doznający i komplikujący własne przeżycia podmiot. Wszystko jest możliwe, ponieważ wszystko jest dowolne. Konkretny jest jedynie głód zmysłów, spragnionych wciąż nowych pokarmów. „Nie umiem wytłumaczyć, Natanielu, rozpaczliwego pożądania nowości, nie zdawałem sobie sprawy, jak dalece ono wyniszcza. Pierwsze moje wrażenie było zawsze tak gwałtowne, że żadne powtórzenie nie zdołało go nigdy powiększyć. Kiedy zdarzyło mi się powracać do tych samych miast, do tych samych miejsc, to tylko, aby śledzić przemianę dni i pór roku, na które stawiałem się bardziej czuły wśród znajomych linii. Każdy schyłek dnia, kiedy żyłem w Algierze, spędzałem w tej samej niewielkiej maurytańskiej kawiarni, aby pomiędzy jednym a drugim wieczorem obserwować

niedostrzegalne przemiany każdej istoty, aby patrzeć jak powoli przekształca czas tę samą małąką przetrzeń..."

Realność utożsamiona została z siłą przeżyć. Osobowość, jednostka, stała się jedyną miarą świata, jedyną miarą wartości. Aby dzieło zniszczenia doprowadzić do końca, aby wszystko stało się względne, tajemnicze i niesprawdzalne, wystarczy pojęciu osobowości odebrać wszelką stałość. Należy zniszczyć to, co w każdej jednostce jest warstwicą społeczną, co się da ująć w prawa, zbadać i zaklasyfikować: czyny. Oto w *Paludes* czytamy: „Nasze ja nie wyłania się z naszego postępowania... Kto to jest Bernard? To ten, którego w czwartki spotkać można u Oktawiusza. A kto to jest Oktawiusz? To ten, który w czwartki przyjmuje Bernarda. A ponadto? Ten sam, który we wtorki sam bywa u Bernarda. No, w takim razie kto my jesteśmy? Nie wiecie, ci co w każdy piątek odwiedzają Anielę”. Jeżeli spośród faktów wybieramy błahę i przypadkową, obraz człowieka stać się musi bezsensowny. Metoda Gide'a uniemożliwia obiektywne spojrzenie na człowieka.

Najniebezpieczniejsi ze wszystkich są naturalistyczni moralisci, którzy przeszli w dzieciństwie przez wychowanie religijne. Z instynktów i namiętności próbują oni zbudować duszę nieśmiertelną. Ale biologia nie zastąpi nigdy teologii. Gdy odrzucamy istnienie świata społecznego, gdy w człowieku przestajemy widzieć członka grupy, osobowość staje się wieczną niespodzianką. Zamiast mówić o człowieku jakim jest, mówi się — jakim może być. We wszystkich książkach Gide'a gra stały i natrętny motyw; namiętna obrona indywidualności. Ale to co Gide rozumie przez indywidualność jest jedynie anarchicznym buntem nie tylko przeciwko istniejącym normom społecznym, ale przeciwko samej zasadzie normy.

Czytamy: „Raczej decydujemy się okaleczyć samego siebie, niż być niepodobni do własnego portretu, który stworzyliśmy sobie kiedyś. To jest idiotyczne! Tak czyniąc ryzykujemy, że możemy sfalszować w nas to co najlepsze... To, co odczuwamy w sobie odmiennego od innych, jest tym właśnie co posiadamy najcenniejszego. I to staramy się w sobie zniweczyć... Każdy z nas stara się być najmniej podobnym do samego siebie. Każdy przyjmuje patrona i naśladuje go; nawet nie wybiera, przyjmuje patrona, jakiego mu narzucają. Jednakowoż wierzę w to głęboko, że jeszcze wiele wyczytać można w człowieku. Brak nam odwagi. Brak odwagi, aby odwrócić stronicę. Prawa naśladownictwa! Nazywam je — prawami strachu! Boimy się znaleźć osamotnieni i nie znajdujemy się wcale. Ten moralny lęk przestrzeni jest mi nienawistny; to najgorsza forma tchórzostwa”.

Wierność samemu sobie u Conrada okryta była maską tragicznego heroizmu. Gide odrzucił maskę. Pragnie, aby człowiek jak wąż odrzucał starą skórę, aby wciąż odbudowywał siebie. W zaspokajaniu pragnień widzi niewyczerpane możliwości wiecznej odnowy. Wierność Gide'a samemu sobie oznacza niczym nie skrępowane prawo do wyżycia się. Nie ma nic straszliwszego jak intelektualista, który kusi do czynu, który nawołuje, aby żyć niebezpiecznie, aby żyć drapieżnie. „Pogardzam miernotami i kochać mogę tylko zdobywcę. Jeżeli mnie pragniesz, niech będzie ci to pomocą w zwycięstwie. Ale jeżeli chcesz, aby cię pocieszać, nianczyć, żalować, z góry mogę ci powiedzieć — nie, nigdy!”. Jeszcze jedno wołanie o nadczłowieka.

Oddajmy na chwilę głos reformatorowi społecznemu. *Ziemskie Pokarmy* i *Amoralista* wyrosły z nienawiści do moralności mieszczańskiej. O cóż chodziło? Co nade wszystko reformatora oburza? Nędza? Głód? Wyzysk? Ciemnota? Nie! Czytamy: „Przyszłość należy do bękartów. Jakie głębokie znaczenie kryje słowo *dziecko naturalne*. Tylko bękarty mają prawo do naturalności”.

Nie ma bardziej demaskującego komentarza do *Ziemskich Pokarmów* jak autobiografia Gide'a. *Jeśli ziarno nie zamrze*. Poetyckie wersetki *Pokarmów* mówią o chwilach upojenia, niezafałszowanym „ja”, prawdziwym, głęboko w nas ukrytym, o pełni istnienia. W *Jeśli ziarno nie zamrze* czytamy nieustannie i aż do obrzydzenia o spelunkach, chłopcach arabskich i domach publicznych. Pokolenie Gide'a odkryć chciało nagiego człowieka, oswobodzonego z kłamstwa kultury, wyzwolonego z więzów społecznych. Nagi człowiek, człowiek poza kulturą, społeczeństwem i historią nie istnieje. U kresu poszukiwań nagiego człowieka można jedynie odnaleźć strasznych mieszczań w kałesonach i nocnej koszuli. W całej okazałości pokaże ich później Céline i Montherlant.

Gide zachowuje zawsze pozory. Konsekracji instynktów dokonać mają prawa natury. I trudno o lepszy dowód beznadziejnej, humorystycznej niemal płytkości etycznego naturalizmu niż przykład małych, mikroskopijnych robaczek, żyjących w piaskach nadmorskich, na które z całą powagą powołuje się Gide w *Corydonie*. Robaczki owe tym się odznaczają, że samce ich żyją z samcami. Jeżeli małe i niewinne robaczki tak postępują, dlaczego my mamy postępować inaczej? — Bronię tylko naturalności — pisze Gide.

Moralisci wysuwają kolejno jako najcenniejsze przymioty człowieka — myśl, uczucie, wolę. Każde z tych pojęć nawiązywało do jakiegoś idealnego wzoru, zmuszało do dokonywania wyboru, do konstruowania własnej osobowości. Najgroźniejszą z nauk moralnych Gide'a jest apologia wiecznej zmienności, nakaz przyjmowania siebie w całości i bez zastrzeżeń, przyjmowania siebie takim, jakim się jest w każdej chwili. Gide odrzuca jakąkolwiek hierarchię wartości. Dokonanie bowiem jakiegokolwiek wyboru zdławić może to, co jest w nas najcenniejsze, zniszczyć jedną z tysięcy możliwości głęboko ukrytych w naszych bebechach. „Konieczność wyboru — pisze — była zawsze dla mnie nie do przyjęcia. Sądziłem zawsze, że wybierać, to nie tyle przyjmować, ile odpychać coś, czego nie wybrałem. Wybierać, to znaczy rezygnować raz na zawsze z całej reszty, a ogromna ilość tej reszty wydawała mi się godniejszą pożądania od jakiegokolwiek wewnętrznej jedności...”

Teraz dopiero możemy zrozumieć, dlaczego tak bardzo pasjonował Gide'a całkowicie zdawało by się absurdalny problem bezinteresownego czynu. Patrzyliśmy na powolny proces rozkładu myśli, która zamiast badać fakty, bawi się sama sobą, która pod pozorami obrony relatywizmu uciec chce od wszelkich rygorów i najważniejszego spośród nich — rygoru doświadczenia i obiektywnej prawdy. Ale nawet w tym świecie złudzeń i pozorów, pragnień, możliwości i niespodzianek, jakim zastąpił Gide świat rzeczywisty, ludzie czy choćby cienie ludzi dążą do określonych celów. Aby pojęciu człowieka odebrać wszelką stałość i sprawdzalność, aby świat społeczny stał się w pełni absurdalny, aby każdy sąd był jed-

nocześnie prawdziwy i fałszywy, muszą czyni ludzkie stać się bezsensowne, bezinteresowne, przypadkowe.

„Uważam — pisze Gide — że od czasu La Rochefoucaulda i drepzcząc w jego ślady, weszliśmy na fałszywą drogę, że własna korzyść nie zawsze powoduje człowiekiem, że bywają postęпки bezinteresowne... Przez bezinteresowne rozumiem: bezcelowe. I że zło, to co nazywamy złem, może być równie bezcelowe jak dobro...”

Ale w takim razie po co je robić?

— Właśnie! przez zbytek, przez potrzebę ekspansji, dla zabawy!”

Jest coś głęboko niemoralnego, a nawet obrzydliwego, kiedy intelektualista, a więc człowiek, którego obowiązkiem i zawodem jest myślenie, zużywa cały swój talent, wiedzę i inteligencję, aby dowieść, że jest

kuglarzem i żonglerem. We wszystkim, co pisze Gide, za wiele jest zabawy, zbytku, kuszenia a nawet prowokacji. Nie chce, aby go brać serio, ukazuje możliwości, ale sam się przed nimi cofa, chce drażnić i niepokoić, ale lęka się decydującego kroku. Wielokrotnie cytuje zdanie Renana: „Wsparci o nasze dobre zasady, oddajmy się spokojnie złym marzeniom... Aby myśleć swobodnie, trzeba mieć pewność, że to, co piszemy, nie będzie miało żadnych skutków”. Czysta myśl, myśl w pustce nie istnieje. To zdanie Renana jest nikczemnym wybiegiem intelektualisty, który cofa się przed konsekwencjami myśli: Piłat umywający ręce. Nie wolno znieprawiać myślenia. Nie wiedział Gide, że igra z ogniem, że podcina gałąź, na której siedzi. To co napisał miało konsekwencje — uwierzyło mu pokolenie Lafcadiów. Kiedy się ocknął, było za późno!

PODRÓŻ DO ZSRR

Maritain: „Croyez-vous que Montaigne et l'oreiller du doute suppriment la guerre?”

Gide: „Oui, je le crois. L'atheisme seul peut pacifier le monde aujourd'hui”.

(Z dyskusji w *Union pour la verité*.)

Hans Castorp o Settembrini — „Czy rozumiesz i to, że jego wolność i męstwo są nie-co ete-pe-tete. Czy sądzisz, iż miałby dość odwagi de se perdre ou de se laisser depérir?”

(Tomasz Mann, *Czarodziejska Góra*)

„Nie jestem teoretykiem — oświadczył Gide w r. 1935 na dyskusji w paryskiej *Union pour la verité*, poświęconej sprawie jego „nawrócenia” na komunizm. Jest mi niezmiernie trudno wyjaśnić teoretycznie postawę, która jest głęboko szczerą. Dla mnie jest ważne, aby była szczerą, aby szczerze nią pozostała. A oto zwracają się do mnie: „Jest Pan w sprzeczności z samym sobą”. Gdyby tak było musiałbym to odczuć, a jeśli mimo upływu czasu tego nie czuję, oznacza to, że sprzeczność była tylko pozorna. Jeśli nie widzę sprzeczności pomiędzy postawą komunistyczną a indywidualistyczną, to czyż sprzeczność ta nie jest teoretyczna i sztuczna? Co do mnie, jestem o tym przekonany. Katolicy wyjaśnili mi zresztą, że jestem w zupełnej zgodzie z Arystotelesem i św. Tomaszem, napisali to i nawet udowodnili za pomocą tekstów. Dało mi to do myślenia: oho, możliwe więc, że miałem rację. Ale nie zależy mi na tym, aby mieć rację, wszystko to nie jest sprawą rozumowania. Rozumowanie przychodzi dopiero później, aby wzmocnić uczucie. *Uczucia kierują człowiekiem, a nie idee* (Schopenhauer). To nie lektura Marksa doprowadziła mnie do komunizmu. Nieraz próbowałem go czytać, próbuję dalej, ale co mnie zjednało, — to nie teoria marksizmu. Ponieważ miejsce, jakie zajmowałem w świecie, miejsce *uprzywilejowanego*, wydało mi się na dłużej nie do zniesienia, stałem się komunistą całym sercem”. Dla Gide'a w istnieniu niesprawiedliwości społecznej o wiele bardziej realne było złożone uczucie poniżenia, jakiego doznaje uprzywilejowany, niż nędza i głód wyzyskiwanych. Pamiętam, co notował Edward z *Falszery* w swoim dzienniku: „Wiem dobrze, że byli to ludzie z ludźmi, ale lud także ma prawo do naszego oburzenia”. To przyznanie ludziom dołu prawa do budzenia moralnego oburzenia intelektualistów jest w swojej naiwności rozbrajające.

Kiedy spotykamy w *Powrocie z ZSRR* zachwyty nad „duchem powagi i przyzwoitości”, nad brakiem „nadszkieł i flirtów” w moskiewskich parkach ludowych, mimo woli chcemy zacytować zdanie Gide'a o Anglikach: „Im więcej uniezależnia się ich myśl, tym mocniej czepiają się moralności, tak dalece, że nie

ma większych purytanów niż niektórzy z ich wolno-myślicieli”. Ale jeszcze większe zdziwienie wzbudzić musi opis spotkania w wagonie kolejowym z gromadą komsomolców. — „Dzień był wyjątkowo upalny... Wszyscy stłoczeni, ściśnięci, o mało się nie podusili — to było uroczyste...”

To dopiero początek komedii omyłek, jaką stała się podróż Gide'a do Rosji, podróż z nieprawdziwego zdarzenia. Sięgnijmy po jeszcze jeden przykład. Ze wszystkiego, co widział Gide w Związku Radzieckim, jedno tylko wzbudziło w nim szczerą entuzjasm. Był to... hotel na Krymie. „Wytrzymuje on — pisze — porównanie z najlepszymi, najpiękniejszymi, najbardziej komfortowo urządzonejmi hotelami w miejscowościach kąpielowych za granicą. Urządzony jest z wielkim smakiem, kuchnię ma wysmienitą, jedną z najlepszych w ZSRR. Następnie dodaje: „Hotel Sinop wydał mi się jednym z miejsc na ziemi, gdzie człowiek jest najbliższy szczęścia”. Poza komfortowo urządzonejmi hotelami Gide widzi jeszcze inne możliwości szczęścia. O parę stron dalej napotyka nową definicję szczęścia, tym razem co prawda tylko... dla robotników. Robotnicy tutaj — stwierdza — nie wiedzą nic o zagranicy. „Dzięki czemu — dodaje Gide — w tych samych warunkach, a nawet wyraźnie gorszych, robotnik rosyjski uważa się za bardziej szczęśliwego, jest bardziej szczęśliwy, jest o wiele bardziej szczęśliwy niż robotnik francuski. Jego szczęście opiera się na nadziei, zaufaniu i niewiedzy”.

Wszystkie te cytaty nie dotyczą spraw najważniejszych. Ale zbliżają nam osobę Gide'a, pozwalają zobaczyć się w jego klimacie psychicznym, zdać sobie sprawę dlaczego tak mało, tak rozpaczliwie mało rozumiał z tego, co widział w Związku Radzieckim.

„Któż wyrazi, czym były dla nas Sowiety? — czytamy we wstępie do *Powrotu z ZSRR* — Więcej niż ojczyzną z wyboru: przykładem i przodownikiem. Tym, o czym marzyliśmy, z czym wiązałyśmy nasze nieśmiałe nadzieje, a ku czemu skierowana była nasza wola i siły. Była to ziemia, na której utopia poczęła się przyoblekać w kształty realne...” *Powrót z ZSRR* wydany został w roku 1936. W rok potem

przeszedł Gide do obozu jawnych wrogów Związku Radzieckiego. Jakież były przyczyny tych tak głośnych i pozornie nieoczekiwanych przemian?

Minęło z górą trzydzieści lat od *Ziemskich Pokarmów*, pięćdziesiąt lat od pierwszych książek Nietzschego. Mitologia czynu, energii i mocy dokonała już swojego zadania. Odpaść z niej musiało teraz wszystko, co było tylko pozorem, nadbudową intelektualną i artystyczną. Zwyciężyła mistyka krwi, narodu i wódza. Formacja duchowa Lafcadiów objęła władzę w Niemczech, od lat rządziła we Włoszech, gotowała się do objęcia władzy we Francji, rządziła w Polsce, na Węgrzech, w Rumunii. Po raz pierwszy od czasów Savonaroli i Wielkiej Inkwizycji zaczęto w samym środku Europy układać stosy książek i publicznie palić. Mieszkańscy intelektualniści Zachodu poczuli się zagrożeni, zagrożeni podwójnie. Zagrożeni osobiście w swobodzie myśli, sądzenia i pisania. Zagrożeni dalej jako spadkobiercy i przedstawiciele kultury europejskiej. Ideologia faszyzmu uderzała w podstawy tej kultury: w uniwersalizm i racjonalizm. Zerwana została międzynarodowa wspólnota kultury, która dotąd dawała pisarzom, uczonym i artystom wspólny język i wspólne miary podstawowych wartości. Zbliżenie Gide'a do komunizmu było niewątpliwie wyrazem przemian, jakie nastąpiły wśród intelektualistów francuskich, a których wspólną cechą była częściowa lub całkowita rezygnacja z panującej dotąd postawy klerikalizmu. Przemiany te wynikały niejednokrotnie z doświadczeń i dążeń całkowicie ze sobą sprzecznych. Jedni, patrząc z obawą na wzrost potęgi Niemiec hitlerowskich, szukali w Europie siły politycznej zdolnej do oporu; drudzy — nowej ideologii społecznej i kulturalnej przeciw napierającej fali faszyzmu; trzeci wreszcie, zwątpiwszy o mieszczaństwo, szukali nowej, szerszej bazy materialnej, nowej klasy społecznej, która by przejęła dziedzictwo kultury.

Przemiany te następowały z wolna i tylko częściowe ich odbicie znajdziemy w owej głośnej paryskiej dyskusji w *Union pour la vérité*, poświęconej sprawie konwersji Gide'a na komunizm. Dziś, kiedy czytamy jej teksty, wydaje nam się ona nie tylko dokumentem z czasów zamierzonych i odległych — budzi w nas uczucie grozy. Wydaje nam się, że patrzymy na pasażerów okrętu, którzy zamiast ratować statek, usiłują się wzajemnie przekonać, że prawa Archimedesasa są fałszywe. Jest to może jeden z najbardziej wymownych dokumentów, zapowiadających upadek Francji. Świadczy o całkowitym zaniku myślenia historycznego i społecznego. W ideach komunizmu, które wkrótce miały decydować o życiu i śmierci Europy, intelektualniści dostrzegli jedynie dramat postaw moralnych. I nic tak nie wyraża tragicznej beznadziejności pokolenia wielkich abutystów jak słowa, milczącego podczas całej dyskusji, Mauriaca — „Jesteśmy jako pierwsi chrześcijanie”.

W czasie tej teoretycznej i abstrakcyjnej dyskusji niejednokrotnie trafnie scharakteryzowano drogę Gide'a. „Gide — oświadczył Thierry-Maunier — mówi, że gotów jest umrzeć za rewolucję rosyjską. Ze zdania tego zdaje się wynikać, że Gide szuka nie prawdy doktryny, ale nowej ziemi wzruszeń. Problem komunizmu nie jest dla Gide'a zagadnieniem intelektualnym. Komunizm nie jest dla Gide'a problemem poznania. Dąży Gide nie w stronę pewności i prawdy, ale ku szczerości, życiu autentycznemu, ku dzieciństwu, niewinności, ku prostocie intyicyjnej pewnego typu... Jest

to dążenie naturalistyczne, dążenie do dania prymatu wrażeniom i instynktom. To każe myśleć o protestanckich braciach Gide'a — o Russe i Lawrence'ie, a nie o jego braciach humanistycznych”.

W okresie swojego zbliżenia do komunizmu, zasiadał Gide na zjazdach w obronie kultury przy jednym stole z Romain Rollandem, Barbussem czy Malraux. Ale drogi pisarzy tych i droga Gide'a były różne. Przecięły się one na krótko, aby rozejść się na zawsze.

Przy czytaniu *Pages de Journal* słyszymy chwilami głos Settembriniego. Jak niegdyś Castorpa tak teraz nas uczy wiary w postęp, w zmienność natury ludzkiej, w zbawczą potęgę wolności; w imię rozumu protestuje przeciwko krzywdzie, ciemnocie, złu. Złudzenia! Nawrócenie się Gide'a na komunizm było nieporozumieniem, co więcej, było nieprawdą. Gide pozostał wierny, o wiele bardziej, niż sądził, witalistycznej mistyce *Ziemskich Pokarmów*. Zmienił jedynie język nietzscheanizmu na język mitologii społecznej, której źródła szukać należy w romantycznej publicystyce lat czterdziestych ósmych, w utopiach mieszczańskiego socjalizmu. Pomiedzy podróżą do Afryki w r. 1895 a podróżą do Rosji minęło lat czterdzieści, ale Gide się nie zmienił. Jak niegdyś w Afryce tak potem w Związku Radzieckim szukał Ziemi Obiecanej wolnej od nożyc ogrodnika, który przycina pędy i ogranicza pierwotną bujność rośliny ludzkiej. Gide szukał raj, w którym by nie było drzewa wiadomości dobrego i złego.

Romantyczny mit upatrywał istotę rewolucji w przemianie człowieka, jego uczuć, dążeń i pragnień, a nawet jego instynktów; w przemianie, która nastąpić miała niezależnie albo przynajmniej równocześnie ze zmianą warunków społecznych. Romantyczny mit rewolucji uciekał od historii i jej rygorów. Żądał wszystkiego albo niczego. Kiedy rewolucja nie spełnia marzeń, odrzucał rewolucję. Istotą każdej mitologii jest to, że jest niesprawdzalna, że siebie stawia na miejsce historii. Co znaczy zmienić naturę ludzką? Uczynić ludzi lepszymi? Kiedy udoskonala się system sygnalizacji ulicznej, zmniejsza się liczbę wypadków. Rewolucja zmienia świat rzeczy, wśród których żyjemy, zmienia świat społeczny i tym samym zmienia nas.

Gide pisał o wolności, o sprawiedliwości i prawdzie. Ale słowa te w oderwaniu od przemian gospodarczych, od życia społecznego — nie znaczą nic. „To, co jest dla mnie ważne — czytamy we wstępie do *Powrotu z ZSRR*, to człowiek, ludzie, co z nimi można zrobić i co zrobiono... Tylko zagadnienia psychologiczne należą do mojej specjalności. Jeżeli z ukosa podejmuję sprawy społeczne, to patrzę na nie z punktu widzenia psychologa”. Przemian historycznych nie odczyta z dusz ludzkich najbłębszy psycholog. Gide nie dostrzegł, nie mógł dostrzec człowieka społecznego.

Z buntu przeciwko moralności mieszczańskiej prowadzą dwie drogi wyjścia: jedna w świat walki, który jest jedynym światem rzeczywistym, wymagającym podporządkowania się więzom społecznym, surowym prawom klasy, do której się przechodzi; druga — w świat pozorów i cieni, anarchii intelektualnej, ucieczki od wszelkiej odpowiedzialności zarówno za życie jak twórczość.

Gide wybrał drogę drugą. Związek Radziecki był dla niego za mało rewolucyjny.

PRZEKŁADY Z POEZJI ROSYJSKIEJ

WŁADIMIR MAJAKOWSKIJ

BORIS PASTIERNAK

Z POEMATU „DOBRZE”

* * *

Mróz trzaskający.
 Zima — niczego.
 A bluzy się lepią
 od potu.
 W bluzach komuniści
 ładują drzewo.
 Czas:
 popołudnie,
 sobota.
 My nie odejdzem,
 choć odejść mogę
 i nikt
 do pracy
 nie goni.
 Nasze my drzewo
 na naszym torze
 ładujemy na nasze wagony.
 Do późna
 dziś nam
 pracować potrzeba,
 choć
 wolno
 odejść zaraz nam.
 Naszym towarzyszom
 naszego drzewa
 trza:
 towarzysze marzną.
 Roboty tej
 nie odrobić w mig,
 nie zarobić
 przy niej
 kopiejek.
 Lecz my pracujemy,
 jak gdybyśmy
 tworzyli
 najwspanialszą epopeję.
 Ładować
 będziemy
 setki
 pni,
 by życie,
 kręcąc kołami dni,
 pędziło
 żelaznym marszem
 w naszych wagonach,
 w biel naszych n
 w przemarznięte
 republiki
 nasze.

Znów Szopen nie na łatwych ścieżkach,
 Ale się uskrzydlając lotem,
 Toruje z prawdopodobieństwa
 Wyjście na prawość i prostotę.

Podwórza, płoty z przelazami,
 Chaty w pakulach i dranicach,
 Dwa klony, trzeci, nagle — za nim
 Rajtarska wznosi się dzielnica.

Dzień cały klonów cień nad dziećmi,
 Gdy my palimy lampy nocą,
 I kiedy liście, jak serwetki,
 Krusząc się dżdżem ognistym złocą,

Wtedy, na wskroś — białych piramid
 Ostrzami przewierciwszy mroki,
 Chwiejąc kasztanów namiotami,
 Muzyka grzmi z otwartych okien.

Grzmi Szopen, z okien runął nagły,
 A z dołu pod melodii gromy
 Wznosząc kasztanów kandelabry,
 Na gwiazdy patrzy wiek miniony.

Wahadłem gromad kołyszące,
 Jak biją w rytm jego sonaty
 Godziny prac, rozjezdnych nocy
 I snów bez śmierci i fermaty!

Więc znowu spod akacji śniegu
 Pod karet pęd i w gwar Paryża?
 Znów bieć, potykać się jak w biegu
 Życia trzęsący się dylizans?

I znowu dzwieceć, dzwonić, gonić,
 Krwią tuczyć ciało, w krew przemieniać,
 Znów rodzić płacz, lecz też nie ronić,
 I nie umierać, nie umierać?

Więc znów w wilgotną noc przy gwiazdach?
 Malpostem jadąc z gości w gości,
 Słuchać szelestu po zajazdach
 Kół, liści i rzucanych kości.

I w końcu z motka nic wyprządnisz
 I cudem zatrzymując w pędzie
 Krzykaczy w mgłę towarzyszących
 Zmrozić fortepian rąk rozpięciem.

W samoobronie w sto lat potem,
 O białe zaczepiwszy kwiaty,
 O płyty miast, o gwar wspólnoty
 Strzaskać prawości biel skrzydlatej.

Znów? Fortepianu kwiatostany
 Święcąc obrzędem, pełnym żaru,
 Runąć stuleciem dziewiętnastym
 Na stary kamień trotuaru.

Przełożył: Artur Sandauer

Przełożył: Mieczysław Jastrun

BORIS PASTIERNAK

DO PRZYJACIELA

Czyż nie wiem sam, że tłukąc się po ciemku,
Ciemnota nie dostąpi światła tu,
Poczwarne ja i szczęście stu tysięcy
Nie droższeż mi od czczego szczęścia stu?

Czyż w pięciolatki ramach się nie mieszczę,
Nie padam, nie uposzę się wraz z nią,
Lecz z klątką zeber cóż uczynić wreszcie
I z tym, co cięższe, niż bezwładu złom?

Na próżno w czasie Wielkiej Rady Świata, —
Gdzie wyższym żądom przydział dan w ten dni,
Pozostawiono dla poety wakans:
Jest niebezpieczny, jeśli nie jest czczy.

Przełożył: Seweryn Pollak.

BORIS PASTIERNAK

* * *

Fortepian drżący pianę z wargi zliże.
Uniesie, ugnie ciebie ta maligna.
Ty powiesz: — miły! — Nie i nie — zakrzyknę.
Przy muzyce?! Lecz czyżby można bliżej.

Niż w zmroku być, rzucając w głąb kominka
Akordy jak pamiętnik z kart szelestem?
O pojmanie dziwne, przywól tylko,
O, przywól, a zdumiejesz — woina jesteś.

Nie trzymam ciebie. Idź, uprawiaj miłosierdzie,
Do innych idź. Z Werterem już skończyłem.
A dziś powietrze nawet pachnie śmiercią:
Otworzyć okno — to otworzyć żyły.

Przełożył: Seweryn Pollak.

S. GUDZENKO

NIEBO

Cóż to za niebo!
Z twego okna
Czarnymi rzucisz źrenicami —
I wnet je wyżre modra otchłań,
By je napelnić niebiosami.

I można już o niebie nie śnić
I patrzeć klnąc

i w trwodze ciągłej,
By na czas skryć się w gęstwie leśnej
I nie paść od ogniowej bomby.

I można miesiąc,
dwa miesiące
Pod syren ryk na ziemię padać
I słuchać:

szemrzą trawy drżące
Wzdychając pod ołowiu gradem.

Przywyknąć do wszystkiemu mógł,
Byle nie leżeć godzinami.
I tu u rozstrzelanych dróg
Znow się zachwycam niebiosami.

Przełożył: Mieczysław Jastrun.

S. GUDZENKO

PRZED ATAKIEM

Gdy na śmierć idą —
idą z pieśnią,
Lecz przed tym, przed tym —
można płakać.
Ze wszystkich w boju najstraszniejszą
Jest chwila nim się zacznie atak.

Minami zryty śniegu puch
I poczerniały od ich dymu.
Wybuch.
I blisko kona druh.
To znaczy, śmierć przechodzi mimo.

A teraz przyjdzie moja kolej.
Oblawa, wiem,
na mnie jednego.

Rakiety
błaga noc nad polem
I umarзли w mrok piechurzy w śniegu.

I czuję, że mam we krwi magnes,
Że ciałem swym przyciągam miny.
Wybuch.
I lejtnant rzezi nagle
I znowu śmierć przechodzi mimo.

Już sił nie mamy
dłużej czekać.
I już nienawiść otepiała
Popędza nas poprzez zasieki,
Bagnetem dziurawiąca ciała.

Krótki był bój.
Potem na mrozie
Złopali wódkę, głuszac gniew,
A ja wydłubywałem nożem
Spod swych paznokci
cudzą krew.

Przełożył: Mieczysław Jastrun.

ILJA ERENBURG

ALARM NOCNY

Gdzie było miasto — puszcza rośnie
I człowiek, słysząc krzyk złowieszczy
Zarył się w noc przed niebios złością
Jak ślepy zwierz w męczącym dreszczu.

I gwiazd już teraz nie dostrzega,
Powiek zwarł nawet okiennice.
Lecz oto — ognik nikły pełga:
Wspomnienie o minionym życiu.

Kto ten przechodzień? Komu sprzyja?
O czyich on majaczy oczach?
Może to żołnierz się przebija
Do ślepych zwycięstw, co krwią broczą?

— Zrzucić przeszłości szych fałszywy
I zejść do wegetacji roślin,
By tylko płomyk chybotliwy
Przenieść skroś strasznych lat ciemności.

Przełożył: Jerzy Pomianowski.

ANNA ACHMATOWA

MIESZKAŃCOM LONDYNU

Dwudziestą czwartą sztukę Szekspira
kościstą ręką pisze wiek,
raczej Hamleta nam czytać lub Lira
na brzegach ołowianych rzek,
raczej z pochodnią, z pieśnią, Juliette
miłą ukladać w mogilny il,
raczej zaglądać w okna Makbeta,
drzeć, żem z najemnym złoczyńcą był,
lecz tylko nie tę, nie tę, nie tę, —
tej sztuki czytać nie mamy sił.

1940

Przełożył: Paweł Hertz.

ANNA ACHMATOWA

POSĄG „NOC”

W LETNIM OGRODZIE

Nocy miła!
W gwiazdnej mantyli,
w rękę bezsenna sowa, żałobny znak.
Córko miła!
Myśmy cię ziemią okryli,
myśmy schronili cię tak.
Puste teraz dionisowe czasy,
Iż zachodzi miłości wzrok.
Tylko słysząc nad miastem naszym
strasznym siostr twoich krok.

1942

Przełożył: Paweł Hertz.

JERZY ZAWIEYSKI

MASŁAW

dramat w 3 aktach (6 obrazach) wysnuty z dziejów polskiego wczesnego średniowiecza

Fragment 5-go obrazu

Masław: Powiadali posłowie, że o cesarza ci idzie.

Kazimierz: Nie jedynie o niego. Rzecz główna, Masławie, to los tego kraju. Odłożyliśmy miecze, by spojrzeć naprzód — daleko. Pierwsza jest dla mnie ta ziemia — nie zaś moje dziedzictwo ani moje uczynki. Dla ciebie, wierzę, tak samo. Gdybym tej myśli szczerzej o tobie nie miał, nie byłbyś tu ze mną.

Masław: Nie znasz mnie, księżu.

Kazimierz: Ale to jedno już dla mnie znaczy, żeś był przy ojcu... że cię miłował... To miałeś, czego mnie los pozbawił.

Masław: Pociście przybywszy do nas nie zwarli się z nami w jedno? Nie było by tego co jest.

Kazimierz: Wtedy nie mogłem.

Masław: A dziś?

Kazimierz: Dziś... pragnę tego. Musimy zaprzestać wojny. Cesarz — to wróg prawdziwy. Chcę na niego uderzyć, aby go zniszczyć — aby go powalić, tak jak Konrad powalił Mieszka.

Masław: Dwakroć Konrad przed Mieszkiem uchodził. Mieliśmy przed sobą wolność, ale jej wielmoże strawić nie mogli. Na trzeciej wyprawie Konrada — odstąpili króla. Bezpryma wsparli, cesarza wpuścili głęboko do kraju... tą otę zdradą dziedzictwo Chrobrego oddali wielmoże w lenno cesarskie.

Kazimierz: Trzeba je zrzucić. Dla mnie ono nikłej powrót u szyl. Pragnę twojej pomocy.

Masław: Jak to mam pojąć?

Kazimierz: Przednie masz pod sobą rycerstwo — prawdziwie godne wodza, jakim jesteś.

Masław: Kmieć to ino niewprawne w wojnie. Ale duch... (zawahał się chwilę) duch mocny!

Kazimierz: POCO ten dalszy przelew krwi? Na cesarza go oszczędzić! Trzeba, Masławie, rzecz tak ułożyć, aby tę ziemię uczynić wolną!

Masław: Pragnę tego.

Kazimierz: Sposobność będzie. Wielmoże niemieccy bunt przeciw cesarzowi gotują. Niewielu ich jeszcze, ale będzie więcej. Trzeba nam się z nimi zbratać. Trza nam przyjać szukać pomiędzy lennymi narodami. Dzieło musi wyjść z rozmysłu, aby było w skutku wielkie. Ale żeby tak było musimy zaprzestać wojny zaraz, jutro choćby — na tym miejscu ostatnim.

Masław: Zaprzestać — i co?

Kazimierz: Wrócić musi wszystko na swoje — jak dawniej. Wielmoże na swoje, biskupy na swoje, kmieć na swoje.

Masław: A wojna z cesarzem?

Kazimierz: Będziem ją razem gotować, pobudzać innych, czekać na chwilę sposobną.

Masław: Czyli z tego, co powładacie — mam wam paść do nóg, jako wasz sługa, kmieć zaś mają legnąć przed wielmożami jako niewolniki — i czekać... na ową sposobną chwilę naszej wojny z cesarzem?!

Kazimierz: Nie tłumacz krzywo moich myśli, Masławie. Musi tu wrócić porządek, zgoda tu musi rządzić wobec przyszłej rozprawy z cesarzem! Sam będę baczyl, aby niczyjej krzywdy nie było.

Masław: Żądacie ode mnie nie więcej — ino zdrady! Zdrady kmiećcego narodu i zdrady własnego żywota!

Kazimierz: Żądam pojednania!

Masław: W niewolę chcecie zakuć naród, jak było przód! Prawdziwie — na hańbę mnie tu wezwałeś!!

Kazimierz: Masławie!

Masław: Nie pojmujecie widać, księżu, o co tę wojnę z wami prowadz! Nie znacie wielmożów, nie pojmujecie widać tej ziemi! Nie wiecie co to jest obudzenie narodu. Nic wam z tych myśli nie ośladło w duchu — skoro żądacie ode mnie powrotu do życia dawnego!

Kazimierz: Wszystkom to rozważył, co mówisz! Choć jestem tu człowiek nowy pomiędzy wami — dobrze widzę, jak jest. Wmyślałem się nieraz w nieszczęście ojcowe. I o tobie wielem rozmyślał. Nie obca

mi doła kmięci — ciężka prawdziwie. Z bólem tę wojnę wiodę z kmięciami. Z narodem przecie własnym! Rodzonym! Plemię to nasze.

Maslaw: Plemię, które nie zdradzi. Na ziemi tej żyje od wieków i nie opuści jej. Żywot swój wprzęga w jedno z żywotem ziemi. Nie masz takiej siły, która by zniweczyć pragnęła to plemię.

Kazimierz: Prawdę powiadasz. Nie zamierzam działać naprzeciw własnemu plemieniu, ani go krzywdzić...

Maslaw: Ale pragniecie ten naród oddać w niewolę wielmożom! Na jedno to wychodzi!

Kazimierz: Pragnę przywrócić wielkość tej ziemi. To jedynie.

Maslaw: Wielkość... W czymże ją widzieć, jeśli nie we wzroście, w wolności plemienia?

Kazimierz: W potęgę! Na mieczu musi być wsparta wolność narodu! W sławie... W dążeniu ku rozrostowi ramion, które miecz dzierżał! Musi iść groza z tej ziemi i siła jej musi stawać zawadą zamysłom cesarskim! Musi kmięci czuć wolność w mieczu, który go ochronił! W potęgę wielkość.

Maslaw: Łąco potęgę — przeciwną potęgą obalić. Musi być, książę, miecz oddany w garść prawą, która nie ima się zdrady. Wesprzeć się musi w sercu ta rzecz wielkości. Los ziemi z własnym losem gdy się zespoli — urosnie, wczas w narodzie prawdziwa potęga. Ale ku temu wolność w samym narodzie być musi — prawo wzrostu jednokie, swobodne, zgodne z duchem plemienia.

Kazimierz: Przódy siłę miec trzeba, aby potem rozrost w narodzie nastąpił.

Maslaw: Na kimże zechcesz budować tę siłę?

Kazimierz: Na jedności w plemieniu.

Maslaw: Jedność w kmięcach jest ino. Wielmoże przedajni — wielu z nich naszło tu z złem cudzych. Jedność żywią nie dla narodu, ale dla siebie, i nie ino dla siebie w tym kraju, ale i dla wielmożów w krajach obcych. Nie ta ziemia, książę, jest sercem ich żywota.

Kazimierz: Cesarz — to jarzmo wspólne wielmożów czy kmięci. Gdy zajdzie ta rzecz, aby jarzmo zrzucić, nastanie pojednanie. W obaleniu potęgi cesarza każdy w tym plemieniu dojrzy wielkość zamysłu. Ku temu dążę. To jest ta rzecz, nad którą nie masz większej. Dlatego tu z tobą rozprawiam, abyś mi pomógł.

Maslaw: Nie zdziałam tu nic!

Kazimierz: O wielkość tej ziemi tu idzie! O przyszłość plemienia!

Maslaw: Wielkość? Książę — obrałeś drogę okrężną, a pominąłeś prostą.

Kazimierz: Jakaż to owa droga prosta podług ciebie?

Maslaw: Droga, którą już Mieszko pokazał. Słuchaj, książę... wspominałeś tu ojca i wiem, że pewno w sercu ci siedzi jego obraz. Takeś tu rzekł, gdydym przyszedł. Pozywał cię ojciec nieraz, gdy był na tularce, lub później, gdy tu powrócił po śmierci Bezpryma. Dojrzał wtedy prawdę tej ziemi. Widział jej wielkość w kmięcym narodzie... Na nim to budował potęgę! Rzecz pierwsza — mówił — to wolność kmięci. Nie powali żaden cesarz tej siły, która z wolności idzie! Mieszko już nie mógł tej myśli dokonać. Nieszczęścia go powaliły. Ale wy, panie, którzyście synem Mieszkowym — możecie dziś jeszcze żywot swój na nowo począć. Tak, jak chciał ojciec was widzieć...

Kazimierz: Jak?

Maslaw: Jesteście ino księciem lennym, a możecie być królem. Wielkim królem. Jak dziad wasz — Chrobry. Możecie tę ziemię uczynić prawdziwie wolną. Plemiona przysze na was tak patrzeć będą, jako teraz na żywot Chrobrego. W waszej dłoni dzierżycie prawą wielkość plemienia... Ino zechciecie, a stanie się.

Kazimierz: Chcę!

Maslaw: Odstąpcie cesarza i złączcie się ze mną we wspólnej sile. Zwołamy wszelkie słowiańskie narody ku jednej walce. Przybądźcie do mojego obozu i kmięcłom zawarujcie prawo wolne. Na kmięcłach ino wesprzyjcie wasz miecz. Bo to tak, jakbyście w sercu ziemi ostrze jego zatknęli. Zrodzi się poryw pospólnej wolności. Obalim tyrana!

Kazimierz: Obalim.

Maslaw: Damy wolność nie sobie ino, lecz wszystkim, którzy są w jarzmie. Od naszej myśli to pójdzie na świat! Utworzy się tu zaporą, której już nie pokonają wojowie niemieccy! Książę — jeszcze czas to uczynić! Myśl ojcową macie przed sobą. Nakazuje to wam ojciec. Ojciec wasz, książę.

Kazimierz: Dość! Mieczem mi w sercu obracasz... Ojciec to zapiekła rana we mnie.

Maslaw: Powiadałicie przódy, że żywot jego w sobie nosicie. Że was prowadził.

Kazimierz: Tak... ale ino mi nakazuje działanie. Chcesz, bym cesarza pojmał... A dalej?

Maslaw: Byś zatknął miecz na granicach Chrobrego — byś ziemię słowiańskie uwolnił. Byś potem na kmięcłach się wsparł. Na ich prawie.

Kazimierz: Kmięcie... Bezsilni są jeszcze. Sameś tu mówił, że niewprawni są w wojnie — i że duch jedynie jest mocny. To mało.

Maslaw: Zdobędą siłę miecza, gdy poczują, że są bezplecni i wolni.

Kazimierz: Na błędzie ta myśl się wspiera. Byłby to zryw nieszczęsny, gdybym postąpił jak mówisz. Miałbym cesarza przeciwko sobie, potęgę wielmożów i potęgę Kościola. Te zaś potęgi obalić się nie dadzą.

Maslaw: A potęga narodu?

Kazimierz: Tamtym podlega.

Maslaw: I chcesz im ulec?

Kazimierz: Nie od mojej woli to zależy. Są tu prawa wyższe — stanowione od Boga.

Maslaw: W sobie jedynie człowiek znajduje miarę praw.

Kazimierz: Nie... Gdybyś zechciał, wnikać w żywot ludzki choćby — znalazłbyś w nim potęgę, którą nie z człowieka samego pochodzą. Żywot narodu podobny jest ludzkiemu istnieniu. Nie porywem prawnego zamiaru życie się układa, lecz w ostrożności rozumu.

Maslaw: Nie jest-że rozumne, aby sposobność wyzyskać i wspólnie w cesarza ugodzić? Przeciwnie rozmowi są myśli o kmięcym narodzie?

Kazimierz: Nie, ale przed czasem sposobnym pragniesz je w czyn przemieniać. Nie teraz, książę, jest pora na twoje zamysły. Zgubiłbyś naród nawet.

Maslaw: Ocalilibym go!

Kazimierz: Nie! Pragnę cię obronić przed tobą samym. Wierzę w ciebie, książę. Jesteś mi druhem tak samo, jak byłeś druhem ojca. Los zechciał, że jesteście wrogami. Ale nie myśl, że mi obce to, coś tu mówił. W sercu mi siedzą te słowa. To że z ojca jakoby zamysłów się wywiodły — droższe mi są jeszcze.

Masław: Cóż was wstrzymuje, by je uznać za swoje?
 Kazimierz: Inne prawa mojego żywota. Był czas Miesz-
 szkowy przódy — czas jego zamysłów. Teraz —
 moje są czasy. Inne.
 Masław: Są jednak prawdy wspólne. Jedną z tych
 prawd — to cesarz!
 Kazimierz: Cesarz... *(Słychać kroki w przyległej sali,
 nerwowe, prędkie. Potem głos cesarza: Hrabia von
 Winderhall! Kroki inne, potem — niewyraźne gło-
 sy. — Cisza).* To on...
 Masław: *(Porywa za miecz)*
 Kazimierz: Odlóż miecz. Nie wejdzie.
 Masław: *(Odkłada miecz)*
 Kazimierz: Słuchaj — ta jedna jest droga, abyś się złą-
 czył ze mną.
 Masław: Nigdy! Choćbym miał paść!
 Kazimierz: Padniesz!
 Masław: Na tom gotów, ale nie na to, by naród zdra-
 dzić!
 Kazimierz: Zgubisz go! Połało się tyle krwi na darmo.
 Masław: O tym jeszcze nie wiesz czy na darmo... Gdy-
 by nawet tak było, jak mówisz, że padnę — coś tu
 z tej wojny ostanie. Na wieki ostanie.
 Kazimierz: Chcę cię ratować, Masławie.
 Masław: Sam mi zgubę śzykujesz w przymierzu z cesa-
 rzem! Zdrady się imasz, byle mnie ubić!
 Kazimierz: Gdybym zdradę planował — nie byłbyś ze
 mną tej nocy. Jeszcze jest czas. Rozważ... Rozumem
 obejmij tę rzecz, która grozi. Nie o ciebie tu idzie —
 mówileś. Pojmij...
 Masław: Pojąłem.

Kazimierz: Pozywałeś tu Mieszka na świadectwo, gdyś
 mnie chciał ku sobie nakłonić. Pozywam go ja te-
 raz... Nie wolno ci na błędzie się wspierać! Naród
 za tobą! Zgubisz go! Nie czynił to ojciec nieraz
 rzeczy przeciwnych sercu? Nie stał to przed wrota-
 mi Merseburga, by choć placheć ziemi ocalić? Poj-
 mij... jest on tu duchem z nami. Słysz. Nakazuje ci.
 Masław: Wiem, co mi nakazuje. Nie tłumaczcie. Le-
 piej go znalazłem niż wy... To prawdziwie nie wy, lecz
 ja dzieło jego prowadzę! *(bierze miecz — mówi
 żarliwie jak przysięgę).* To wam mówię, że do ostat-
 ka... do końca... nie puszcę miecza z garści... wy-
 rąbię nim los tej ziemi. *(Pragnie odejść).*
 Kazimierz: Ugodziłeś mnie mocno, książe. Prawdzi-
 wie — dla dobra tej rzeczy większej — powinienem
 cię nie wypuścić!
 Masław: Chcesz mnie uwziąć? —
 Kazimierz: Powinienem. Mógłbym — ale nie uczynię
 tego. Mógłbym także, choćby i dlatego, że niewiasta
 twoja na życie moje nastawała. Z tym przyszła do
 mnie, aby mnie zabić.
 Masław: Matylda?
 Kazimierz: Tak. Nie wiedziałeś? Mogę ci ją odesłać,
 skoro zażadasz. Nie chowam w sobie zemsty, jak
 widzisz. Matylda jest pod strażą.
 Masław: Odeślij mi ją.
 Kazimierz: Dobrze. Jesteś wolny, książe *(bierze miecz).*
 Obaczmy się jutro w ostatniej walce. Sam zgubę
 na siebie wybrałeś.
 Masław: Wybrałem. Żegnaj, książe.

FLORA ZABOROWSKA-BIEŃKOWSKA

WIOSNA 1944 R.

Dramat w 4 aktach (6 odsłonach)

Fragment III aktu. Akcja toczy się we dworze sędziego

SCENA VI

Kazimierz i Sławomir

Sławomir

Doskonale, że już jesteście. Jest dla was ważna
 wiadomość *(rozgląda się po pokoju)*. Zostawiłem
 gdzieś papierośnicę.
*(Kazimierz milczy, widać nerwowe napięcie twa-
 rzy).*

Sławomir *(częstoje papierosami)*

Musiałbym was specjalnie zawiadamiać, bo jest
 bardzo pilna sprawa.

Kazimierz *(wzburzony)*

Wracam z terenu obwodu pierwszego... Tam dzieją
 się straszliwe rzeczy.. na miłość Boską, tak nie mo-
 że być... cóż wy tam narobiliście? *(chwyta się za
 głowę).*

Sławomir

O co chodzi?

Kazimierz

Odwołany został dowódca oddziału w Lipnie —
 Sep, drugi — w Kaniowie, mianowicie Groźny,
 i to bez żadnego porozumienia ze mną. Ależ to jest
 zupełnie, ale zupełnie niedopuszczalne. Czy sobie
 zdajecie sprawę z konsekwencji? Jeszcze ci mło-
 dzi ludzie, instruktorzy, szerzą panikę; mówią, ja-
 koby się miało odebrać broń oddziałom chłopskim,
 żeby ją zamażynować. Cóż to za wieści, co to
 wszystko ma znaczyć? I to teraz, gdy Niemcy pa-
 cyfikują wsie!

Sławomir

Owszem, takie zarządzenie kilka dni temu wyszło.

Kazimierz

Ale ja o takim zarządzeniu nic nie wiem.

Sławomir

Jest to bądź co bądź mój wydział i jest dopusz-
 czalne, abym sam decydował.

Kazimierz

Tu chodzi o samą istotę rzeczy, a nie o stronę for-
 malną. Nie powinien przypominać, że oddziały
 chłopskie w naszym województwie są w dalszym
 ciągu pod moją, nazwijmy to, opieką, — Masy
 chłopskie darzą mnie zaufaniem, ale już wśród
 chłopów zaczyna się szerzyć nieufność. Nie wierzą
 nam.

(Wchodzi sędzia i wojewoda Klunicki)

W rezultacie robota sprowadzi się do tego, że w
 sojuszu z wami pozostanę sam, ale bez mas chłop-
 skich —

Sławomir

To w dużej mierze od was zależy; źle była prowa-
 dzona propaganda... a konieczne jest ujednocze-
 nie pewnych zarządzeń. Jedne organizacje mają
 broń, inne nie mają. Przesunięcie dowódców także
 było konieczne dla zadokumentowania jednolito-
 ści i zwartego sojuszu...

Kazimierz

Chłopi zaczynają się burzyć.

Sławomir
Przypisujcie sobie winę, zła była propaganda po prostu.

Kazimierz
Ja się na to wszystko nie zgadzam.

Sławomir
No cóż, w takim razie nie mam nic do powiedzenia.

Sędzia
Przepraszam bardzo, zupełnie niepotrzebne wzburzenie widzę u panów.

Sławomir
Armia chłopska musi być podporządkowana takim samym rozkazom jak wszystkie organizacje.

Kazimierz
Z tym uzupełnieniem, że nie wystarczy dziś — przejmując oddziały chłopskie pod rozkazy — obliczyć ilość karabinów i ilość ludzi. Trzeba wraz z nimi przyjąć i to, co jest w ich sercach i umysłach — wizję Polski Ludowej. Chłopi oczekują, że się wzmożną przez to przyłączenie, że stworzymy wspólny front przeciwko wytracaniu narodu, a tymczasem jest tendencja do osłabienia armii chłopskiej. Żadnych instrukcji w sprawie pacyfikacji! Chłopi giną! A jak ja w tym wszystkim wyglądam, jaką odgrywam rolę? Zamiast uzbroić, rozbrajam.

Sędzia
...Zaraz, zaraz... nie można tak o tych rzeczach mówić mimochodem... to się wszystko wyjaśni. Tymczasem komunikuję panu, że będziemy gościć u siebie emisariuszy rządu.

Kazimierz
Emisariuszy? Cóż, kiedy to na sprawę ruchu chłopskiego nie wpłynie w żadnej mierze...
(Przez otwarte drzwi w głębi tarasu widać Jakuba Górę. Staje w drzwiach, brocząc krwią z ramienia. Na wszystkich twarzach maluje się przerażenie).

SCENA VII.

Kazimierz (podbiega)
Cóż to ci się stało, ojcze?

Jakub Góra
Strzelili do mnie Niemcy.

Kazimierz (do obecnych)
Trzeba zrobić opatrunek!

Sławomir
W tej chwili! (wybiega).

Sędzia
Gdzie was postrzelono?
(Jakub odslania rękaw koszuli).

Kazimierz
Czy bardzo boli?

Jakub Góra
Nie troskaj się tam o to. Ważniejsze sprawy mnie do ciebie przywiodły. Niemcy palą wieś. Justysia nie żyje!

(Zalega wielkie milczenie. Wchodzą Joanna i Sławomir z opatrunkiem. Słychać odległe strzały).

Kazimierz (rzuca się ku drzwiom)
Trzeba iść wsi z pomocą. Pchnąć oddziały z okolicy. Ważny jest pośpiech.

Joanna
Jestem gotowa.

Sędzia
Nie rozumiem —

Joanna
Jestem gotowa (wyjmuje broń i wychodzi).

Sławomir
Ależ to szaleństwo! (chce ją zatrzymać).

Sędzia (z naciskiem)
Jedyna chwila do naprawienia wszystkiego. Zbierzysz natychmiast oddział i uderzysz.

Sławomir
Mam wystąpić zbrojnie?

Sędzia
Tak.

Sławomir (z rozpaczą)
Za wcześnie! (wybiega)
(Sędzia i Klunicki wychodzą).

SCENA VIII.

(Słychać strzały z daleka. Na scenie Sylwester i Jakub Góra).

Sylwester
Jakubie, musicie się położyć, krew płynie bez przerwy.

Jakub
Przejdzie zaraz. O moja Justysia!...

Sylwester
Nie sprzeciwiajcie się. Chodźmy. Za kilka godzin będzie po wszystkim.

Jakub
Za kilka godzin? Mój Sylwestrze, za kilka godzin może naprawdę być po wszystkim, nawet po nas, a w tym tu parku jako ślady po nas — kopce piasku i krzyże.

Sylwester
Może się uda naszym oddziałom ocalić wieś. Pani poszła (ociera łzy rękawem).

Jakub
Tak mówicie... a może się uda...

Sylwester
Chodźmy, Jakubie.

Jakub
Ano chodźmy... bo nawet osłabłem.
(Sylwester bierze Jakuba pod rękę i wychodzą. Strzały. Pusta scena. Wchodzą: sędzia i Klunicki, nasłuchują, obydwoj bardzo skupieni. Chwila milczenia).

SCENA IX.

Klunicki (patrzy na sędziego, po chwili)
Nie wiem, czy doceniasz, jaką wagę ma to twoje posunięcie polityczne. Ja osobiście uważam je za arcydzieło... za zupełne arcydzieło. Taka jedna mała akcja...

Sędzia
Owszem, doceniam.

Klunicki
W najgorszym razie zginie trochę ludzi. Ale zwyciężyłeś nawet Sławka. Jednym cięciem cesarskim narodziła się atmosfera sprzyjająca... wyjazdowi Kazimierza Góry do Londynu.

Sędzia
Otóż to!

Zamknięte okno. Wiatr. Nie morze
a tylko drzewo zmienia strój.
I ciężkie złoto zrzuca orzech
na żwir, gdzie leży wachlarz twój.

I znowu zima. Skrzyp okiennic.
Wczesna muzyka. Chrupkie szkło.
Długłowy orzeł carskich mennic
i herb burboński z Fontainebleau.

Dym fajki. Cisza. Wino reńskie.
Jak śmiesznie brzmi: second empire.
A tutaj Rosja. Smutny Lenskij
niedbałą stopą trąca żwir.

I tylko trzeba czekać w smutku,
aż oznaczony przyjdzie czas
i śnieg zasypie po cichutku
długłowe orły, wiek i nas.

MIROŚLAW ŻUŁAWSKI

BERLIN W MAJU 1945 R.

PRZEGRYZANIE ŁUPINY

Z początku są to tylko trzy lub cztery kominy fabryczne, wyrastające na dalekim widnokręgu—później niewyraźny kontur wielkich budowli, takich, jakie towarzyszą zawsze zbliżaniu się do miasta. Ale nasz samochód wpada znowu w zielony cień lasów—znowu bukoliczny pejzaż przeczy żółtym tablicom z czarnym napisem: Berlin Mitte — 10 km. Za lasem są pola, potem jakieś domki, później barykady z grubych pni i opuszczone działka, szaro-popielate jak słonie. Nie wiadomo kiedy obsadzona kasztanami szosa zmienia się w przedmiejską aleję, metalowe tabliczki w cieniu drzew uciekają poza nas, w tył, unosząc ze sobą jej nazwę. Domki, domy, wille, pałacyki i kamienice wyskakują z lewej i prawej. Już od dłuższej chwili jedziemy wzdłuż tramwajowych relsów. Przeskakujemy mostem podwójną wstęgę wielkiej autostrady Szczecin — Berlin — Drezno. Na peronach jej dworców, podobnych do podwarszawskich stacji kolejowych, czekają sowieccy oficerowie. Jesteśmy w obrębie Wielkiego Berlina. Żołnierze powstawali z ławek i stoją na otwartej platformie Studebakera, zwracając głowy w prawo i lewo, by nie uronić niczego z widowiska, jakie dziś daje tysiącom żołnierzy Związku Sowieckiego i Polski największe miasto kontynentu, zdobyta stolica Niemiec — Berlin.

Gdyby nam, pasierbom historii, powiedział ktoś w r. 1940, 41 lub 42, że będziemy tak oto wjeżdżali do Berlina, rzuconego nam pod nogi — możebyśmy i uwierzyli, boć wierzy się we wszystko, coby przyszłość zawiera dobrego, ale nie umielibyśmy na pewno przeczuć smaku rzeczywistości, jakiego kosztujemy w tej chwili. Wiara i nadzieja mają zgola inną konsystencję przeżycia niż ziszczenie.

Więc najpierw lekkie rozczarowanie, słabiutki nalot na wrażeniu oszołomienia, powodowanym zawsze przez wielkie i obce miasto. Słyszało się i czytało tyle o Berlinie zbombardowanym, o dziesiątkach tysięcy ton bomb alianckich, o pożarach przestrzennych, „luftminach“, fosforze, bombach „dzielnicowych“, że nie umiemy teraz przystosować naszego wyobrażenia o Berlinie do widoku wielkich ulic, całych domów, zacisznych dzielnic ukrytych wśród zielonych alei, wielopiętrowych fasad o oszklonych oknach i balkonach, pełnych doniczek. Tylko białe flagi kapitulacji świadczą o wojnie i klęsce.

Na próżno powtarzam chłopcom słowa z wiersza Tuwima: „...wielki, wielki jest Berlin...“ Oni głośno i niedwuznacznie dają wyraz swemu rozczarowaniu. Mówią o Warszawie, potem znów o Berlinie i klną

ciężko. Mają takie miny, jakby czuli, że ich ordynarnie „wykantowano“.

Już chyba z pół godziny jedziemy całymi ulicami całego miasta. Tylko aleje są coraz szersze, tylko domy coraz wyższe, coraz więcej przecznicy i coraz mniej drzew. Liczymy na palcach rzadkie szczyrby w murach i dachy przetrzaśnięte granatami. No dobrze, ale gdzież są te dziesięciotónówki?

Wzdłuż kamienic stoją ogonki przed sklepami, długie kolejki ludzi i wiader oplatają artezyjskie studnie. Nad wszystkim ciąży jakieś wielkie przygnębienie, we wszystkim jest jakaś bezgraniczna apatia. Ci ludzie kręcą się w chocholim tańcu, z drewnianymi twarzami i oczyma ze szkła. Jest późne popołudnie—jest maj — jest ostatni dzień wojny. Gdzieś niedaleko, pod tą szarą chmurą z kurzu i dymu, która jest niebem śródmieścia, w tejże godzinie i w tymże dniu Niemcy podpisują akt bezwzględnej kapitulacji.

Siadamy z powrotem na ławkach, znużeni i zawiedzeni. Regulujące ruch chorągiewki dziewcząt kierują nas raz po-raz w przecznice, między domy bez zieleni, ciężkie i brzydkie. Robimy jakiś wielki objazd, prosto i na lewo, prosto i na lewo.

Samochód wykręca nagle, omijając jakąś przeszkodę na jezdni. Chłopcy znów się podnoszą z ław. Lewą burtą przesuwamy się nad olbrzymim lejem w asfalcie. Poprzez przekrój wszystkich warstw nawierzchni widać wewnątrz kolejki podziemnej, poskręcane wiązania żelbetonowej konstrukcji, gruz. Samochód zawraca na jezdnie. Jesteśmy na Frankfurterallee. Za nami Brama Tryumfalna, cała w zieleni i sztandarach sprzymierzonych, ulice żywe, zdrowe drzewa, okna w których odbija się późne słońce. Przed nami bezkresna perspektywa alei, miasto księżycowe, nieżywy, urbanistyczny pejzaż, kalekie drzewa, ślepe, zgasłe otwory okienne, kościotrupy wielkich gmachów. Berlin-Mitte.

Teraz pojmujemy, że dopiero od tej chwili jesteśmy w Berlinie.

MIAŻSZ

Zaczyna się to zupełnie zwyczajnie. W szeregu wielkich kamienic widnieją wyrwa. Dom jest zniesiony aż do piwnic, gruz różno ułożony w przyzmy. Budynki wokół są przedmachane, dachówki zmiecione z dachów, okna bez futryn, sino podbite przez pożar. Działanie bomby „blokowej“. Nieco dalej znowu to samo, i znów, i znów. Ale w pewnej chwili spostrzegamy, że przed nami, poza nami i wokół nas nie ma już ani jednego domu całego, ani jednej kamienicy zamieszkałej, ani kawałka muru, który by nie był ruiną. W perspektywie wielkiej alei widzimy wciąż

jeszcze złudny kształt miasta, ale z bliska, wszystko to nie istnieje, wszystko jest umarłe. To nie jest już miasto, to jest zewłok czegoś, co było ulicą, miastem, Berlinem. Szeregi kamienic wypalonych fosforem odbijają jeszcze dawną sylwetę ulicy lub placu w stopniu, w jakim wyblakła fotografia oddaje żywego człowieka. Ale tam, gdzie eksplodowały „torpedy powietrzne”, tam nie ma już nic z kształtu miasta, prócz gładkiej wstęgi asfaltu, biegnącej między dwiema ścianami fantastycznego kaniónu. W bocznych, mniej przewiewanych powietrzem ulicach ciągnie się wzdłuż murów nieznośny, cierpki zapach pogorzeliśka. Kurz wzbijany przez samochody Czerwonej Armii gryzie w powieki, oslepia, przesłania wszystko. I ciągle nic i nic, tylko kamienna, niedorzeczna pustynia, niczemu i nikomu już nie służąca, pejzaż widmowy, krajobraz upiorny — Berlin.

Im bliżej centrum, tym zniszczenia potworniejsze. Na Aleksanderplatz, gdzie było centrum handlowej dzielnicy Berlina, wielkie magazyny, olbrzymie domy towarowe, wspaniałe wystawy, jest teraz tylko gruz, kurz, dziwaczna attyka odartych z sensu fasad, za którymi nie ma wnętrza, ani stropów, ani niczego.

To nie jest pejzaż Warszawy. Tam miasto uległo w niewielkim tylko stopniu zniszczeniu od ciężkich bomb. Zniszczenie Warszawy dokonane zostało w głównej mierze za pomocą wypalania i wysadzania w powietrze. Zasadniczego mordu na Warszawie dokonano wtedy, gdy nie było w niej już mieszkańców. Wypalano i wysadzano miasto już nieżywe, z którego uszła dusza — jego lud.

Na Berlinie nie popełniono mordu podpalaczy i dynamitardów. Berlin zginął od serii straszliwych trzęsień ziemi, daleko potężniejszych niż te, jakie mógłby spowodować jakikolwiek Wezuwiusz, jakakolwiek Etna.

Na trupie miasta widnieją ślady potwornych ciosów, zadanych z góry, z potęgą kataklizmu. Spadły na jego ulice, domy, budowle, dachy i schrony, na dwa miliony mieszkańców śródmieścia, na Kancelarię Rzeszy i wszystkie ministerstwa Wilhelmstrasse, na siedzibę dowództwa Luftwaffe, wielką jak cała dzielnica. — 60 tysięcy ton bomb.

Ludzie na ulicach Berlina nie przeważają w niczym ludzi na ulicach Warszawy. Blade, wyprane z życia trupy zamieszkują to nieżywe miasto. Uśmiechają się tylko, uśmiechają się ciągle, jakby uśmiechem tym chcieli wyżebrać ochłap-itości, nikczemny strzęp łaski. Klęska wstrząsnęła podstawami ich światopoglądu, bytu, mieszczańskich przyzwyczajęń i przekonań. Chodzą po mieście jak ludzie wyrwani z przestrzeni i czasu, rzuceni na obcą, upiorną planetę, która blade przypomina ziemię, na której żyć przywykli. Dla nas to wszystko jest wielkim widowiskiem, nad którym powiew historii targa zwycięskie sztandary naszej sprawy. Dla nich to jest rzeczywistość, która nie kończy się jutro. Nie wiemy nic o tym. Nie przeżyliśmy klęski, po której nie ma jutra, jutra lepszego, jutra tryumfującego, jutra, które należeć musi do nas. Po polskim wrześniu wojna trwała dalej, a Nemezis ciągle potrząsała kości w spiżowym kubku. Po niemieckim maju nie ma już wojny, a kości leżą rzucone, ukazując Niemcom same białe pola — i wynik rozrachunku jest ostateczny.

Nie należy zbyt długo przestawać ze śmiercią, choćby nią była tylko śmierć miasta. Istnieje choroba ruin. Nawiedza ona często wędrowców po śladach umarłych cywilizacji, poszukujących szczątków przeszłości, której treść i kształt rozsypały się w formy niewyraźne i zwietrzałe, w złomy murów i cementarze

miast. Tam w Warszawie i tu w Berlinie bakcyle tej choroby unoszą się w kurzu ruin. Polacy mają przeciw tej nowej epidemii, grożącej połowie Europy, szczepionkę ochronną w postaci zwycięstwa, narodowe antidotum młodej dynamiki naszej odbudowy. — Niemców nic nie uodpornia przeciw chorobie ruin, przeciwnie — klęska usposabia ich do niej znakomicie.

Te ruiny nie kończą się. Barykady z ciężkich puł i worków z ziemią zagradzają bocznice. Objeżdżamy zamknięte dzielnice, objeżdżamy bez końca, kierowani chorągiewkami dziewcząt w mundurach. Wzdłuż chodników leżą obłe hełmy, rozsypana amunicja, rozdarte worki z piaskiem, strzępy wojskowych płaszczy, maski gazowe, puszki po konserwach, rozbite wraki samochodów, rowery pozbawione kół — całe śmietnisko wojny, klęski i kapitulacji. Ulica po ulicy szczyrzy się w szczyrbatym grymasie. Gruz, szczątki ścian uczepione sterzących kominów, sine oczodoły wypatroszonych wybuchami gmachów. Jedziemy, ciągle jedziemy. Pod niebem maja jest już tylko ten widok z rozbitej cegły, strzaskanych kamieni, zmielonej zaprawy murarskiej, poskręcanych wiązań żelbetonowej konstrukcji. Wszystko to trwa i trwa. Wielki, wielki jest Berlin.

SMAK PESTKI

Berlin ma 25 km średnicy. Na jej obwodzie leżą dawne wsie, miasteczka i miasta — dzisiejsze dzielnice — wchłonięte przez ogromny rozrost stolicy. Jedną z nich jest dzielnica północna — Wedding, czerwona, robotnicza dzielnica, która była zawsze ośrodkiem demokratycznego ruchu. Dzielnice tę zniszczyli sami hitlerowcy w czasie walk w Berlinie. Bronili jej z wściekłym uporem, podpalali i wysadzali, ustępując. Chcieli widocznie zaościć nawet ślad po ostatnim bastionie wolności, zdławionej przez narodowy socjalizm. Tu w tej dzielnicy wiszą dziś czerwone sztandary niemieckiej partii komunistycznej z napisem: *Trotz Terror — unser Sieg*.

Temu olbrzymiemu okoku dzielnic zewnętrznych odpowiada nie mniej rozległe śródmieście. Jego oś stanowi ulica Unter den Linden, od Koenigsplatz po Bramę Brandenburską na Pariserplatz, dalej słynna Via Triumphalis z Tiergartenem i Siegessaeule, przedłużona o imponującą i bezkresną Charlottenburgerchaussée. „Pod Lipami” była kiedyś rzeczywistość aleja w cieniu starych lip. Hitler kazał je wyciąć i na ich miejsce zasadzić małe, młode lipy, odbierając tym sens historycznej nazwie.

Niemal równoległa, elegancka Kurfuerstendamm była dla Berlina tym, czym dla Paryża są Wielkie Bulwary. Via Triumphalis — to były berlińskie Pola Elizejskie.

Wszystko to było. Bo jakkolwiek ogrom przestrzeni, nieba i powietrza, rozmach szerokich, zadrzewionych alei odsuwa w głąb obraz zniszczeń, to niemniej jest to już tylko pustynia. — Mieszkańcy? — Nie mieszka się na pustyni. Przechodzi się przez nią, jeśli się musi i zwiedza się ją, jeśli się chce. — Tylko wspaniała wstęga asfaltu jest równa i gładka, błyszcząca i uprzątnięta z gruzów i śmiecia, o lejach po granatach i bombach świeżo zalanych asfaltem, szeroka jak rzeka i bezkresna.

Na Placu Królewskim szkielet Zamku potrzaskany wybuchami, na pół spalony, spustoszony z zewnątrz i wewnątrz, szary i ciężki. Obok królewska katedra ewangelicka o zmasakrowanych wieżach, rozbitych kopułach, fasadzie całej w trą-

dzie i wysypce, olbrzymia, jak pole bitwy zryte granatnymi lejami. Wszystko wokół zrujnowane, zburzone, spalone: biblioteka, muzea, szkoła nauk politycznych — to kuznia niemieckiej doktryny imperialistycznej, pałac następcy tronu — wszystko. W kanałach Szprewy odbijają się zwałiska monumentalnych budowli. Gdzie jest Szprewa? Tego nie wiedzą nawet berlińczycy. Trudno się połapać, co jest rzeką, a co jej kanałem.

Statua Neptuna przy Zamku jest obmurowana dla ochrony przed bombami. Monumentalny, straszliwy, barbarzyński pomnik Wilhelma był zbyt wielki, by można go ubrać w pancerz z cegły i betonu. Mimo to ocalał. U jego stóp leży na bruku spiżowe ramię jednej z alegorycznych figur, wielkie jak pień. Na piętrach, kolumnadach, terasach, stropach, przeszłach, schodach, lwach, koniach i zbrojnych mężach monumentu pozuja do fotografii polscy i radzieccy żołnierze. Ponad wszystkim spiżowy Wilhelm w pikelhaubie siedzi na monstrualnej kobyle.

Jeśli miasto może zginąć od deszczu siarki nie tylko za to, że jest ośrodkiem zła, nieprawości, zbrodni, krzywdy i podeptania praw ludzkich i boskich, ale także za to, że jest brzydkie, ordynarne, bez smaku i pyszne — to Berlin w pełni zasłużył na los Sodomy i Gomory. Taka w grubszych zarysach musiała być Niniwa.

Żelazny posąg Fryderyka na Unter den Linden to w tej chwili tylko ścięty ostrosłup z cegły i betonu. Zamurowany w nim Fryderyk nie widzi logicznej konsekwencji rozpoczętego przez siebie dzieła. Ale w Tiergartenie stoi w plenerze żelazny kanclerz Bismarck. Ktoś mu wytrącił z dłoni buławę wodza i zastąpił ją łopata. To nie jest takie głupie i dzikie, jakby się zrazu wydawać mogło. To tkwi, jak symbol, na styku przeszłości i przyszłości Niemiec.

Unter den Linden kończy się Brama Brandenburską. Daleko poza nią widać Kolumnę Zwycięstwa, na której szczycie anioł odlany z dział zdobytych pod Sedanem wlatuje w niebo na złocistych skrzydłach. Nawet anioł ważyć musiał w tym mieście 1.700 kg.

Z Reichstagu pozostały tylko rozbite mury, zawalone stropy i tlejące oszalowania pod kopułą z nagich piszczeli konstrukcji. Czerwonoarmiejcy wypisują ślepowe nazwy i imiona na czarnych od pożaru ścianach. Przez otwory wielkich okien wywleka się dym smugami.

W Tiergartenie jest leśny pejzaż, wypatroszony artyleryjskim ogniem. Tu szalały dzikie walki

w czasie zdobywania śródmieścia. Park zryty jest okopami, żarty lejami, pełen zardzewiałego żelazstwa. Pnie wielkich drzew o połamanych gałęziach i strzaskanych wierzchołkach, tragiczne i martwe. Maj rozsnuwa wśród nich chmurę zieleni, leciutką jak obłok. Niżej czerwone nagrobki kraśnieją jak maki.

U stóp Kolumny Zwycięstwa spotkały się oddziały sowieckie, atakujące od wschodu, z oddziałami polskimi, które nacierały od zachodu, od strony Charlottenburga. Wzdłuż alei zostały polskie groby, rogatki konfederatki na ramionach prostych krzyży. W boju zatknięty biało-czerwony sztandar dotąd łopocze na ułomku budowli. Polskie napisy na murach, imię Warszawy na ścianie Opery Charlottenburskiej! Historia jest jeszcze ciepła, jeszcze jej powiew czujemy na rozgorączkowanych twarzach.

Później znowu ten sam, do znużenia ten sam obraz zniszczenia. Kurfuerstendamm, puste i umarte, z szczątkami wielkich kin, lokali rozrywkowych, teatrów. Dworce kolejowe rozniesione bombami, rozstrzelane tramwaje, zawalone przęsła kolejki naziemnej. Szary i ciężki zarys jakiegoś monstrualnego, wielopiętrowego grobowca bez okien, nad którym sterczą cztery tępe wieże. To schron przeciwlotniczy, dla dziesiątków tysięcy ludzi. Działa przeciwlotnicze, działa szturmowe, lufy zadarte w niebo lub wbite w ziemię — umiany na pamięć krajobraz pobojowiska.

Dopiero na Wilhelmstrasse smak rozgryzanej chwili staje się znów ostry. Reichskanzelei. Siedziba Hitlera jest rozbita bombami i granatami, odarta ze splendoru i tajemnicy, otwarta i naga jak prawda. Parterowe okna są zabarykadowane książkami o bogatych oprawach i złożonych grzbietach. Wewnątrz nie ma nic tajemniczego, nic pasjonującego. Mieszanka brudu wojny i luksusu, gruzu i polysku rozsypanych orderów — tysięcy orderów, czerwonych etui, błękitnych wstążeczek. Balkon, z którego Hitler zwykł był przemawiać do tłumów, jest pusty i rozjechany granatem.

Przez mury ministerstwa propagandy, siedziby Goebbelsa — przeziera na wyłot wieczorne niebo. Wielkie gmachy ministerstw nie istnieją, jak nie istnieje cała Wilhelmstrasse — ulica z której Hitler rządził Rzeszą i przez pięć lat — Europą, z której chciał rządzić światem.

To już chyba wszystko. — Jesteśmy u granic odwetu, u dna niemieckiej klęski. Dym niewygasłych pożarów snuje się ulicą, cierpki i gorzki.

ARTUR SANDAUER

O NONSENSIE W LITERATURZE I W ŻYCIU

Wśród rozlicznych kierunków artystycznych lat powojennych jedyny bodajże nadrealizm stworzył styl nie tylko w sztuce, ale i w życiu. Pisanie automatyczne, czyli wolne od kontroli rozsądku, wiara w bogactwa świeżo odkrytej przez Freuda podświadomości i w sny, jako drogę ku nim — to jego tezy ściśle literackie; co ważniejsza jednak, pierwszy dopominał się on dla życia i dla sztuki pełnego prawa do kaprysu i nonsensu tj. do czynów i słów nieumotywowanych. Pełnego — gdyż jako jednorazowy wybryk, jako chwilowe przerwanie logicznej monotonii stosowane były one i przedtem. U Rabelais'ego łańcuch zawitych rozumowań zamyka się nagłym wierzgnięciem *Ergo-gluk* (a zatem fiut), niedorzeczność, która wyraża

protest człowieka renesansu przeciw skostniałym regułom średniowiecznego myślenia.

Jako metody jednak użył nonsensu po raz pierwszy nadrealizm. W *Manifeste* André Bretona znajdziemy pełny spis chwytów tej szkoły, logicznych figur, które mają ośmieszyć logikę, stworzyć na okamgnienie możliwość światów, budowanych na innej niż nasz zasadzie. Figury te należą właściwie do kategorii tzw. dowcipów absurdalnych.

Dowcip w ogóle można by w najprostszym ujęciu określić jako sformułowanie śmieszności. Śmiesznością zaś jest każda anomalia, która w nieznacznym stopniu, nie dochodząc do potworności, wykracza poza ogólnie przyjęte normy. Psychologowie tej miary, co

Lipps, Hecker, Kraepelin daremnie próbowali odpowiedzieć na pytanie — dlaczego Murzyn jest śmieszny. Bergson — którego *Szkic o śmiechu* tu cytuję — utrzymuje, że najlepiej w sedno rzeczy utrafił pewien doróżkarz, który nazwał Murzyna „złym umyłym”. Sądzić jednak należy, że zarówno Lipps, Hecker, Kraepelin jak i Bergson szukali rozwiązania zbyt daleko. Murzyn jest śmieszny po prostu dlatego, że stanowi on w naszych warunkach zjawisko niezwykle i możemy zapewnić uczonych teoretyków, że biały jest wśród Murzynów — jeśli się go nie boją — równie komiczny jak oni wśród nas. Małe uchybienie przeciw regułom społecznym wywołuje jako reakcję — śmiech. By zrobić dowcip, nie wystarczy jednak stwierdzić komiczną anomalię; należy ją uwydatnić, przedłużyć ukryte w niej tendencje do najdalszych karykaturalnych konsekwencji tj. do absurdu. Figury retoryczne, których dowcip przy tym używa, stanowią przejście od osmieszzonej rzeczywistości do wymyślanego nonsensu, który ma tę śmieszność pogłębić. Błędem teoretyków humoru, z polskich — Irzykowskiego, było, że to co jest tylko techniką dowcipu tj. metaforyczność wzięli za jego istotę, zapominając, że figury są tu tylko środkiem, celem zaś satyra. W powiedzeniu np. skierowanym do kelnera: „Gdybyś był taki wielki, jak jesteś głupi, mógłbyś gościom na księżyc piwo podawać”, znajdziemy połączenie dwu figur: 1) porównania rozmiarów głupoty z rozmiarami wielkości, 2) hyperboli: obraz kelnera, który jest tak wysoki, że gościom podaje piwo na księżyc. Obie one nie wywołałyby cienia uśmiechu, gdyby nie to, że cała ta olbrzymia budowa nonsensu wzniesiona jest tylko po to, by wskazać na głupotę kelnera. Najważniejsza w dowcipie jest nie jego przenośność, lecz uszczypliwość. Jest on tendencyjną metaforą. Toteż i kalambur działa komicznie tylko wtedy, gdy przekreślenie nazwiska, czyli element nonsensu, nierzeczywistości, który wprowadza, wskazuje na jakąś rzeczywistość, wydobywa np. prawdziwą cechę atakowanego osobnika. Przewanie znanego przed wojną grafologa Szyllera-Szkolnika „Szyllerem-Szkodnikiem” wywołuje skutek komiczny, ponieważ zawiera ujemną ocenę jego działalności. Gdyby go jednak przezwać np. Szulerem-Szkolnikiem efekt byłby słaby, gdyż nic nie wiemy o jego skłonności do kart. Dowcip jest rodzajem kontroli jednostkowych wybryków przez zdrowy rozsądek, który, aby zważyć przeciwnika używa jego własnej broni (tzw. dowód nie wprost), potęgując nieznacznie anomalię do rozmiarów absurdu. Im będzie silniejsze to spotęgowanie — tym dowcip lepszy. Nie jest więc komizm — jak utrzymuje Bergson — protestem alogicznego życia przeciw logice, lecz odwrotnie — logiki przeciw anomaliiom życia, protestem wypowiedzianym jednak w formie absurdu. Sposób wyrażania się wziął Bergson za istotną treść komizmu.

Dwa są zatem stadia powstawania dowcipu: pierwsze — to stwierdzenie anomalii; drugie — to doprowadzenie jej do nonsensu. W dowcipie absurdalnym natomiast nonsens pojawia się nie w drugim dopiero, lecz już w pierwszym stadium, tj. w założeniu samym. (Dlatego bohaterem jest w nim przeważnie wariat). Np. wariat zapytuje z podnieceniem każdego, kogo-kolwiek spotka: „Czy ma pan sznycel? Czy ma pan sznycel?” — „A bo co?” — „A bo ja jestem jajko i chciałbym się położyć”. Albo: „Nad wanną siedzi wariat z wedką w ręku. — „Dużo już ryb złowiłeś?” — pyta go ktoś. Na to on, oburzony: „Wariat! W wannie?”. W obu wypadkach absurd mieści się już w punkcie wyjściowym, w treści anegdotalnej: uważanie się za jajko; łowienie ryb w wannie. Dowcip nie

musi wcale, jak w poprzednim rodzaju, stopniować tej oczywistej nedorzeczności; wystarczy, że bądźto wysnuwa z niej logiczne wnioski: jeśli się jest jajkiem, trzeba się położyć na sznycel; już to każe wariatowi nagle zająć stanowisko realistyczne i przez to zwiększyć dziwaczność założenia, gdyż wiedząc o bezskuteczności łowienia ryb w wannie, jednak to robi. W dowcipie absurdalnym śmiechy nas logika, wyrosła na podłożu nonsensu. Odwrotnie niż w dowcipie zwykłym, fundament jest tu absurdalny, budowla zaś sensowna, choć uniedorzeczona założeniem. Gdy tam nedorzeczność służy logice, tu, przeciwnie, logika zostaje wysmiana jako mechaniczna kontynuatorka bezsensu.

W szerszych rozmiarach tę samą co dowcip absurdalny konstrukcję posiada każdy utwór nadrealistyczny. Na tle metodycznego bezsensu formują się w nim tu i owdzie sensowne wysepki, które mają nadać całości pozór znaczenia. Nadrealizm wytworzył sobie odrębny rodzaj czytelnika, który gustuje tylko w specjach, nie dbając o resztę i przypisując na kredyt całości utworu pewną nadrzędną kompozycję. Z drugiej zaś strony ogólna niejasność nadaje pozór głębi owym szczegółom, które w innym kontekście mogłyby się wydać banałem. Dochodzą one do nas jak śpiew syren, postrzępione przez wiatr, pomnożone przez echa.

Melodyjny sentymentalizm np. urywka Gałczyńskiego (*Bal u Salomona*).

Mówiła: wróć, płakała: wróć

może spokojnie czarować, gdyż zaraz potem wraca bezsens:

*ach, cała noc jest jakby woń
na konstelacjach położona.*

Czytelnik zachwyca się, oczywiście, tylko pierwszym passusem; ten drugi jest mu jednak niemniej potrzebny, gdyż pozwala na zachwyty bez obawy przed banalnością uczuć.

O różnicy między nonsensem jednorazowym — jak u Rabelais'go, a metodycznym — jak u nadrealistów, stanowi nie tylko jego zagęszczenie; ilość przemienia się tu w jakość. Użyty jednorazowo wyraża on protest przeciw przestarzałym schematom społecznym w imię absolutnej wolności jednostki. Ostateczna racja rabelaisowskiego *Gluk*, gombrowiczowskiego *cip-cip-kurka*, Gałczyńskiego — *Gididą, Dogidą* stanowi sobiepańskie „tak mi się chce”. Ow anarchiczny indywidualizm jest jednak możliwy tylko wtedy, gdy protestując przeciw skostniałym formom życia nie chcemy mimo to stanąć po stronie tych sił, które bez wątpienia już gdzieś są i gdzieś z nimi walczą; gdy, uchylając się od wyboru między wrogimi obozami, dokonujemy skoku w bok, jak ktoś, kto nie mogąc wygrać, a nie chcąc przegrać, zburzyłby partię. Gdyby Rabelais był zdecydowanym przeciwnikiem reformacji, przeciwstawiłby zapewne scholastycyzmowi nie grotesk — lecz argumenty Kalwina. Utwór, co prawda, wyszedłby na tym gorzej. Jedynie piąta księga *Pantagruela*, której nieautentyczność jest dowiedziona, głosi wyraźnie protestantyzm. Toteż zamiast absurdu znajdujemy w niej tylko satyrę alegoryczną.

Nonsens jako metoda wyraża coś więcej. Wchodzimy w drugie stadium tejże problematyki. Jednostka nie walczy już o prawo do kaprysu; zdobyła je. Nihilizm moralny, atomizacja psychiki, gonitwa myśli równie ważnych i równie niepotrzebnych — są już jej stanem naturalnym. Lecz nicość nie jest miejscem, gdzie można się usadowić; i oto kielkują w niej, nieśmiało

najpierw, zarodki nowych sensów, nowych mitów. Typowe dla tego stadium jest *Przyjście wroga Zagórskiego*.

W absolutnej negacji nie sposób wytrwać. Życie wymaga od nas ciągłych rozstrzygnięć, które już są twierdzeniem. Cóż zaś wynika praktycznie z przedstawianych przez nas idei? Pogarda dla rozumu i uwielbienie dla instynktu; prawo jednostki do jakichkolwiek, niczym prócz kaprysu nieumotywowanych czynów; przeświadczenie, że każdy człowiek stwarza sobie odrębny świat; podziw dla indywidualności, która potrafi wolę swą narzucić innym; niewiara wreszcie w istnienie świata obiektywnego. Mimo woli nieomal, snując ostatnie konsekwencje nadrealizmu, doszliśmy do pierwszych założeń ideologicznych faszyzmu. Niedarmo antyhitlerowiec Herman Rauschnig określił w swej książce hitlerizm jako *rewolucję nihilizmu*. Podstawowy mit faszystowski, rasizm, ideologicznie opiera się na tej właśnie niewierze w rzeczywistość obiektywną. *Każdy typ ludzki ma swój własny, odrębnością swej istoty uwarunkowany świat* — pisze teoretyk rasizmu, Clauss (*Rasse und Seele*, str. 50). Faszyzm jako zjawisko społeczne ma, ożywiście, zgoła inne przyczyny, jest on ostatnią stawką kapitału; jest próbą odwrócenia uwagi od zagadnień klasowych ku narodowościowym; jest wreszcie wynikiem opowiedzenia się pewnej części drobnomiesz-

czaństwa po stronie reakcji. Ale jeśli badać go jako problem ideologiczny i obyczajowy, to odpowiedź brzmi — przyczyną był tu intelektualny nihilizm, rozkład dogmatów i pojęć.

Tyle o teorii. A w praktyce? W praktyce, jakkolwiek również literackiej — bohater *Lochów Watykanu* Gide'a młody Lafcadio postanawia dla zadokumentowania swej swobody wobec świata popełnić niczym, korzyścią ani uczuciem nie umotywowany czyn, absolutny kaprys: wyrzuca tedy z pociągu Bogu ducha winnego jegomościa z szalikiem na szyi. Lafcadio, oczywiście, jest w błędzie; postępek jego ma również przyczyny: jest nią właśnie chęć potwierdzenia swej indywidualności. Na razie uznaje on go jeszcze za czystą dowolność, za nonsens, przeniesiony w dziedzinę moralną. Na razie: pozwólcie mu jednak porość w pierze i w siłę, a wówczas spróbuje on udorzecznici swój postępek, podłożyć pod niego jakąś fikcyjną przyczynę; będzie np. twierdził, że wszyscy, noszący szaliki są wyjątkowo antypatyczni i należy ich tępić. I nie jest to dowcip; podobne podstawy wyroków śmierci widzieliśmy nieraz, gdy jedyną przyczyną było przebywanie w tej a nie w innej kawiarni, przejście tą a nie przeciwną stroną ulicy. Lafcadio znajdzie uczniów, którzy stworzą teorię antyszalikową, przeprowadzoną z żelazną konsekwencją. Mit powstał już i działa. Moloch, dzieło ludzkich rąk, żąda ludzkiej krwi.

KRONIKA ZAGRANICZNA

KRONIKA ZSRR

Straty literatury radzieckiej. W ciągu ostatnich tygodni literatura radziecka poniosła trzy niepowetowane straty. Zmarli w Moskwie trzej znani pisarze: K. A. Treniew, Demian Biednyj i W. W. Weresajew. — **Konstanty Andrejewicz Treniew** urodził się w r. 1878, a karierę literacką rozpoczął w dwadzieścia lat później drukowaniem w czasopiśmie krótkich opowiadań, które w r. 1914 wydał w książce. Gorkij wysoko cenił talent narracyjny Treniewa i był z nim w literackiej i osobistej przyjaźni. Talent Treniewa rozwinął się w całej pełni po Rewolucji Październikowej. Treniew zasłynął wtedy jako dramaturg, a jego sztuka pt. „*Liubow Jarowaja*” była nowym objawieniem w sowieckiej twórczości dramatycznej. Przez dwadzieścia lat nie schodziła z afisza teatrów radzieckich, stale będąc przeżyciem artystycznym dla widowni. Nie mniejszym powodzeniem cieszyły się i inne sztuki Treniewa, jak „*Pugaczowszczyzna*”, „*Nad brzegiem Newy*” i „*Gimnaziści*”. Treniew był laureatem stałińskiej premii i członkiem zarządu Związku Pisarzy Radzieckich. W czasie Narodowej Wojny Treniew napisał sztukę o Kutuzowie. — **Demian Biednyj** — właściwe nazwisko poety i bajkopisarza brzmiało: Jefim Aleksiejewicz Pridorow — należy do pisarzy ściśle związanych z Rewolucją Październikową. Związany z partią bolszewicką od chwili jej narodzin, zasłynął już w 1910 r. bajkami i felietonami w pismach „*Zwierzda*” i „*Prawda*”, jako nieprzejednany poeta-bojownik, agitator i rewolucjonista. Przez 35 lat służył sprawie ludu pracującego. Jego baśnie, wiersze, przypowieści i piosenki znane były w całym Związku Radzieckim. Demian Biednyj odznaczony był orderem Lenina. — **W. W. Weresajew** urodził się w r. 1867 w Tule, w rodzinie lekarza. Już jako 23-letni młodzieniec wydał swą pierwszą powieść pt. „*Bez wyjścia*”. Do literatury rosyjskiej wszedł dzięki słynnej książce pt. „*Zapiski wracza*” (Pamiętnik lekarza), która wywołała wielkie echo w kołach inteligencji rosyjskiej. Weresajew stał się czołowym reprezentantem postępowców rosyjskich. Nie mniejszym powodzeniem cieszyły się dwa inne jego utwory o podkładzie społecznym — „*Na wojnie*” i „*W stronę życia*”. Po Rewolucji Październikowej Weresajew stanął w pierwszych szeregach pisarzy radzieckich. Jego książka z tego okresu pt. „*Sanka*”, poświęcona była sowieckiej młodzieży. Weresajew znany był ponadto ze swych studiów o Puszkynie, Gogolu i Dostojewskim. Ostatnią jego pracą był przekład z oryginału *Iliady* i *Odyssey*, nad którym pracował przez ostatnie osiem lat swego życia.

Znani pisarze estońscy Juhan Sütiste i Rudolf Sirge cudem prawie uratowali się z rąk siepaczy niemieckich. Obaj uciekli z obozu i przez dłuższy czas ukrywali się u chłopów na wsi.

O swych przeżyciach opowiedzieli obecnie na łamach nowego pisma ilustrowanego, które ukazuje się w Tallinie pt. „*Sirp ja Vasar*” (Młot i sierp). Jedynie wiara w rychły powrót Armii Czerwonej pozwoliła im — jak piszą — wytrzymać wszystkie męki i katusze strachu i osamotnienia.

„*Looming*” — literackie czasopismo estońskie znów podjęło wydawnictwo i ukazuje się regularnie w Tallinie, skupiając wokół siebie pozostałych przy życiu pisarzy i artystów oraz grupę młodych literatów pod kierownictwem Debory Vaarandi, redaktorki „*Młota i Sierpa*”.

Państwowe Wydawnictwo Estońskie w Tallinie wznowiło swą działalność i już wydało kilkadziesiąt pozycji z zakresu literatury pięknej i biograficznej. M. jn. ukazał się w tym wydawnictwie zbiór wierszy Johanna Vares'a (Barbarusa), jednego z czołowych poetów estońskich, który poza tym jest członkiem Rady Najwyższej Estońskiej SRR.

Dwaj znani pisarze lotewscy — Robert Lux i F. Lej zostali jak teraz podają z Rygi, zamordowani przez gestapo. Zwłaszcza zżęcano się nad Lejem, którego zmuszano raz po raz do dawania krwi rannym żołnierzom niemieckim, tak że pisarz rychło nabawił się gruźlicy i zmarł w strasznych męczarniach.

Nakładem Państwowego Wydawnictwa w Rydze ukazały się m. in. nowa powieść A. Upi's'a pt. „*Zielona ziemia*”, tom opowiadań W. Lazisa i zbiór wierszy wojennych Grigulisa. Poza tym ukazało się wiele przekładów arcydzieł współczesnej literatury radzieckiej a m. in. „*Cichy Don*” Szolochowa, „*Niezwyrodnienie*” Gorbacowa, „*Pamiętnik Leningradzki*” Tichonowa i „*Droga cierpienia*” Aleksego Tołstoja. Znany historyk literatury i tłumacz prof. Eggle przełożył na język lotewski utwory prozajczne Lermontowa.

Stulecie urodzin Miecznikowa. W związku z uroczystościami z okazji setnej rocznicy urodzin słynnego uczonego rosyjskiego i badacza na polu medycyny I. I. Miecznikowa komitet organizacyjny postanowił wmurować tablicę pamiątkową w Charkowie, Odessie, Leningradzie i innych miastach, związanych z życiem i działalnością Miecznikowa oraz wystawić mu pomnik w Moskwie. Komitet uchwalił ponadto zwołać specjalną sesję naukową do Moskwy, w której wezmą udział przedstawiciele nauki radzieckiej z całego kraju. Poza tym będą wydane nieznane dotąd pisma Miecznikowa oraz jego biografia.

Otwarcie Tretiakowskiej Galerii. W pierwszych dniach maja br. została otwarta słynna Tretiakowska Galeria — muzeum narodowe rosyjskiego malarstwa. Poza obrazami mistrzów XIX wieku, a zwłaszcza Ilji Repina, osobno został roz-

planowany dorobek ZSRR. Wystawiono tu płótna takich malarzy, jak Nesterowa, Archipowa, Bakszejewa, Maljutina, Mieszkowa, Ritowa, Grabara, Krimowa, Donoradzkiego i Maszkowa. Osobne miejsce zajmuje grafika radziecka. Jak wiadomo, słynna ta galeria nieczynna była w ciągu ostatnich trzech lat wojny. Obecnie eksponaty wróciły na miejsce. W 52 salach galerii znajduje się ogółem około 35 tysięcy arcydzieł różnych epok i szkół malarskich poczynając od XI wieku.

75-ta rocznica urodzin Lenina obchodzona była w całym Związku Radzieckim bardzo uroczysto. W Leningradzie, w publicznej bibliotece państwowej została otwarta wystawa poświęcona jego życiu i działalności. Poza tym odbyły się w całym mieście liczne akademie, wieczory literackie i zebrania ku czci wielkiego nauczyciela ludu pracującego. Dom-muzeum, w którym Lenin spędził ostatnie lata swego życia, otwarty został dla publiczności. Laureat stalinowskiej premii, W. Bogolubow, pracuje obecnie nad monumentalnym pomnikiem Lenina, a rzeźbiarka W. Isajewa wykończyła pomnik Lenina z jego młodzieńczych lat. Niemniej uroczystość obchodziła leninowską rocznicę stolica państwa — Moskwa.

Nowe książki dla dzieci. W związku z rocznicą 25-lecia Azerbejdżańskiej SRR Państwowe Wydawnictwo Książek dla Dzieci w Baku przygotowuje nowy cykl książek dla swych młodych czytelników. Wkrótce opuści prasę powieść historyczna Mechti Chana Wekiłowa pt. „Dżewanzir”. W przeróbce dla młodzieży ukazuje się poemat Nizama pt. „Siedem piękności”, następnie — zbiór wierszy dla dzieci pióra Sabira pt. „Podarunek dla dzieci” i opowiadania Abdulli Szajki. W tej samej serii ukazuje się przekład bajek Puszkina na język azerbejdżański, jak również poemat S. Wugryna pt. „Legenda o księżycu” i opowiadania dla dzieci M. Gusejna.

Diennik podróznika Arsenjewa. W morskiej filii Wszeczkowskiego Towarzystwa Geograficznego zakończone zostały badania puścizny naukowo-literackiej znanego badacza polarnych regionów — W. K. Arsenjewa. M. in. natrafiono na ciekawą korespondencję między uczonym a Gorkim, a w archiwach znajduje się również depecha, jaką Gorkij przesał żonie Arseniewa z Sorrento, wyrażając się z uznaniem o pracach jej męża. Bardzo ciekawy jest dzienniczek z pobytu na Kameczalee i z nad Amuru.

Nowy film eksperymentalny. Do Tyflisu przybyła ekspedycja filmowa w celu dokonania zdjęć plenerowych do filmu „Robinson Cruzoe”, który nakręcony będzie w trzech kolorach. Poza tym wytwórnia nakręca film krótkometrażowy według scenariusza z „Martwych dusz” Gogola pt. „Trójka”. Oba te filmy noszą charakter prób eksperymentalnych, gdyż będą to pierwsze filmy trójkolorowe. Zdjęciami kieruje S. Iwanow.

Konkurs na najlepszą książkę dla dzieci. W Moskwie zakończony został konkurs na najlepszą książkę artystyczną dla dzieci i młodzieży. Sąd konkursowy, w którego skład weszli pisarze — Potemkin, Michajłow, Fadijew, Tichonow, Marszak i in., rozpatrywał 119 nadesłanych rękopisów. Pierwsze cztery nagrody w wysokości 35 tysięcy rubli każda, otrzymali: W. Karowin za opowieść pt. „Dwóch kapitanów”, Walentin Katajew za książkę pt. „Syn Pułku”, A. Kononow za „Opowiadania o Leninie” i E. Segal za opowieść fantastyczną pt. „Jak człowiek stał się wielkoludem”. Następne nagrody w wysokości 20 tys. rubli każda — otrzymali: poeta L. Kwitko za tom wierszy pt. „Wiosna” oraz A. Kuleszow za poemat epicki pt. „Cymbały”.

Ukraińska Rada Artystyczna. Zarządzeniem Rady Komisarzy Ludowych Ukrainy powołana została do życia Rada Artystyczna w składzie: A. Korniejczuk — przewodniczący, Pawło Tyczyna, D. Manuilskij, K. Litwin, M. Bażan, A. Bieleckij, Maksym Rylskij i in. Na pierwszym posiedzeniu Rady, A. Korniejczuk wygłosił przemówienie na temat planów artystycznych teatrów Ukrainy.

„Pamiętnik leningradzki.” Znana pisarka rosyjska, Wiera Inber ogłosiła niedawno swój „Pamiętnik leningradzki” z czasów słynnej blokady miasta przez hitlerowskich okupantów.

Związek Młodych Pisarzy Białoruskich. W Mińsku, stolicy BSRB został powołany do życia Zw. Młodych Pisarzy Białoruskich, na których czele stanęli Maksym Tank, Aleksy Kuczer, Krawczenko i inni.

Stulecie urodzin Łysenki. Kompozytorzy ukraińscy, uroczystość obchodzili setną rocznicę urodzin największego kompozytora Ukrainy — N. W. Łysenki.

Nowy repertuar teatru im. Wachtangowa. Znany teatr moskiewski im. Wachtangowa wystawi następujące sztuki w ciągu wiosny br.: „Przeklęta kawiarnia”, W. Szkwarkina w inscenizacji R. Simonowa, „Bezlitosny romans” A. Gładkowa

w inscenizacji B. Baboczki, „Wielki cesarz” W. Sotowiewa, komedię Oskara Wilde'a pt. „Jak trudno być poważnym” w reżyserii M. Sidorkina oraz sztukę A. Ostrowskiego „Nieprzydatna” w opracowaniu scenicznym R. Simonowa.

Polski dramat XIX wieku. Pod tym tytułem wygłosił prelekcję znany słowianolog rosyjski N. I. Grekow na posiedzeniu komisji dla badań teatru i dramatu słowiańskich narodów. Prelegent dał w swym wykładzie charakterystykę polskiej twórczości dramatycznej oraz zapoznał słuchaczy z ideologią klasyków polskiego dramatu.

m. p.

ANGLIA

W teatrach londyńskich grają obecnie dwie operetki Jana Straussa: „Noc w Wenecji”, która od roku bez mała nie schodzi z afisza i „Nietoperz” w opracowaniu i reżyserii niedawno zmarłego Maxa Reinhardta. Dyryguje Ryszard Tauber, znany niemiecki śpiewak, który przebywał na emigracji.

Niedawno odbyła się prapremiera nowej angielskiej opery Piotra Grynosa'a.

W najbliższym czasie ukaże się na scenie nowy dramat Franza Werfla pt. „Jakubowski i Pułkownik”.

Największym powodzeniem cieszy się nowa sztuka znanego dramaturga amerykańskiego Thorntona Wildera (autora powieści „Mość w St. Louis” oraz sztuki „Nasze Miasto”, granej przed wojną w Polsce, bez dekoracji i rekwizytów teatralnych). Tytuł sztuki odpowiadałby polskiemu „O mały włos”. Jest to dramat w trzech aktach, obejmujący dzieje rodziny Antropos w mieście Atlantic City, New Jersey.

Historia rodziny Antropos — to rozgrywający się wszędzie i zawsze dramat człowieczej rodziny, dramat ludzkości, która w chwilach przyrodniczych czy dziejowych kataklizmów „o mały włos” nie stacza się w przepaść, dzięki jednak swej żywotności, zawsze wychodzi z niebezpieczeństwa obroną ręką.

Dramat Wildera, pelen humanizmu, o mocnych aktualnych akcentach antyhitlerowskich, podkreśla zdrową linię rozwoju człowieka, który potrafi uciec nie tylko fizycznej, ale przede wszystkim moralnej zagładzie, jaką groził mu faszyzm.

Jedną z najbardziej poczytnych w Anglii książek jest niewielka broszura zatytułowana „Why freedom matters” („Dlaczego ważna jest wolność”), wydana w roku 1940. Autor jej, Norman Angell, w roku 1910 napisał słynną „Wielką Iluzję”, w której na cztery lata przed wybuchem pierwszej światowej wojny wystąpił jako prekursor pacyfizmu. Za działalność pacyfistyczną i antyfaszystowską otrzymuje w r. 1933 pokojową nagrodę Nobla. W r. 1940 ten gorący pacyfista podnosi głos za wojną z Niemcami, wojną w obronie wolności. Granicą wolności jednostki w społeczeństwie winna być jedynie wolność drugiego, najważniejsza zaś wolność, o którą Norman Angell walczy, to wolność poznania, swobodnego dostępu do źródeł i surowców wiedzy, to wolność słowa i swobodnego, jak mówi Milton, dyskusowania, zgodnie z ludzkim sumieniem. Z tym wiąże się niezależność opinii publicznej. W hitlerowskich Niemczech wolność opinii została zduszona. Wojna — jak to określili Francuzi — była dziełem Hitlera, lecz Hitler był dziełem niemieckiego narodu. (Hitler a fait la guerre, mais ce sont les Allemands, qui ont fait Hitler). Zwolennicy jego to trzynastomilionowa masa. Jeżeli reszta t. zn. większość Niemców była nawet przeciwko niemu, to większość ta w swej bierności wykazała najzupełniejszą polityczną niemoc.

Dyktatura, dowodzi Angell, oprócz się musi na elementach najgorszych w społeczeństwie, na tych, które pomogą jej gniebić resztę narodu. Tyran panować musi za pomocą brutalnej siły i terroru, taki zaś sposób rządzenia doprowadza naród do zguby. Tej prawdy dowodził Norman Angell w r. 1940, kiedy Hitler militarnie był u szczytu potęgi.

W kinach londyńskich grają „Portret Doriana Gray’a”, osnuty na ile powieści Wilde'a. Jest to film częściowo kolorowy, zwłaszcza w scenach, gdzie pojawia się jaskrawy, purpurowy obraz Doriana. Występują: Hurd Hatfield i Angela Lansbury. Oprócz tego na ekranie: „Tzarina” (Caryca), film o Katarzynie Wielkiej reżyserii Ernesta Lubicza z Tełulą Bankhead w roli tytułowej i długometrażowy film rysunkowy Walta Disney'a pt. „Trzej Caballeros”, eksperymentalnie łączący rysunek z grą rzeczywistych aktorów. Żywym bohaterem jest Donald Duck, a tem awanturnych przygód — pampasy Ameryki Łacińskiej. M. K.

Wystawa rysunków i karykatur Dawida Law została otwarta w Londynie. Jak wiadomo, świetny ten rysownik niemało zasłużył się sprawie zwycięstwa nad Niemcami, walcząc ołówkiem i piędzlem. Szczególnie ostró występował Law przeciwko wrogom ZSRR i z tego powodu cieszy się w Rosji wielkim szacunkiem. Jako rysownik Law należy do największych talentów

doby współczesnej; jego albumy rozchodziły się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. I dotąd jeszcze pisma ubiegają się o jego karykatury, których technika i dowcip nie mają sobie równych na świecie.

Wielką popularnością cieszą się nowe książki B. Priestley'a — „Zaciemnienie w Greatly” i „Sobotnie światła”. Niemniejszy sukces odniósł R. Greenwood swą nową powieścią pt. „Mister Branting w czasie pokoju i podczas wojny”, będącą satyrą na stosunki wewnętrzne w Anglii.

NIEMCY

Tomasz Mann oprócz pism politycznych wydał na emigracji ostatnią część „Historii Jakubowych”, nad którymi pracował jeszcze w Szwajcarii, a które ukończył niedawno w Stanach Zjednoczonych. W roku wybuchu wojny napisał nowelę o ukochanej Goethego, bohaterce „cierpień młodego Wertera”. Powieść nosi tytuł: „Charlotta w Weimarze”.

Lion Feuchtwanger wydał swą nową powieść pt. „Simone” w wyd. „Viking Press” w Nowym Yorku. Akcja rozgrywa się we Francji. Obecnie razem z Bertoldem Brechtem opracowuje Feuchtwanger scenariusz filmowy z tej książki dla wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer.

Powieść pisarza emigracyjnego Bodo Uhse pt. „Porucznik Bertram” ukazała się w amerykańskim wydaniu u Simona i Schustera w Nowym Yorku.

„Dziennik Stalingradzki” Ericha Weinerta został częściowo przedrukowany w marcowym numerze znanego czasopisma amerykańskiego — „Atlantik Monthly”.

Teatr Państwowy w Zurichu wystawił ostatnio dwie sztuki emigracyjnych pisarzy niemieckich: dramat o Galileuszu, Bertolda Brechta i nową sztukę historyczną Georga Kaisera.

Związek Kulturalny Wolnych Niemiec w Londynie wydał z okazji jubileuszu poety i myśliciela niemieckiego Maxa Hermanna-Neisse mały zbiorek wierszy i essay'ów pt. „Der falsche Magier”, gdzie m. in. znajdujemy utwory Maxa Hermanna-

Neisse, E. Kische, Henryka Manna, Ludwiga Renn, Fryderyka Wolfa i Maxa Zimmeringa.

Egon Erwin Kisch, pisarz i podróżnik, jeden z najlepszych reporterów w wielkim stylu, wydał niedawno w Meksyku, nakładem „El Libro Libre” nową książkę o Meksyku i Meksykańczykach. Swego czasu Kisch zasłynął ze swych reportaży z kopalni łupków bitumicznych w Nowej Walii, za co został wydany z Australii.

Anna Segher wydała w Bostonie, powieść pt. „Tranzyt”. Książkę tę autorka zaczęła pisać w Marsylii, na okęcie, następnie zaś partie tej powieści powstawały kolejno na Martynice, na San Domingo i na Ellis Island. „Tranzyt” zajmuje się położeniem emigrantów. Wizy, kontrola, paszporty, konsulaty, legiści i spekulanci — oto tematy, wokół których toczy się żywa akcja powieści.

„Niemcy wołają!” — taki tytuł nosi nowy zbiorek wierszy Johanna R. Bechera, poety emigracyjnego i redaktora czasopisma „Internationale Literatur”, ukazującego się w Moskwie. Zbiorek ten, o charakterze propagandowym, ukazał się w Sztokholmie.

Friedrich Wolf wydał w Moskiewskim Wydawnictwie Obcych Literatów bardzo ciekawe opowiadanie pt. „Heimkehr der Söhne” (Powrót synów). Jest to historia matki niemieckiej, która chce uratować swych synów przed nieuchronną zagładą, jaka zagraża ich życiu z winy hitlerowców. Rzecz dzieje się w r. 1943 w rodzinie inspektora skarbowego. Krytyka światowa przyjęła opowiadanie Wolfa — będące oskarżeniem Hillera w imieniu matek niemieckich — bardzo przychylnie.

Georg Lukacs wydał w Moskwie swe essay'e, poświęcone literaturze węgierskiej. W Szwajcarii ukazały się — Franza Weiskopfa powieść pt. „Vor einem neuen Tag” (Przed jutrzeńką) oraz Stefana Heyms'a — „Geiseln” (Zakładnicy). Obie te powieści zostały przetłumaczone na język rosyjski i angielski.

m. p.

KRONIKA POLSKA

NOWY FILM POLSKI

Nie zamierzamy odbudować dawnej polskiej kinematografii, ale budować nową na mocniejszych i zdrowszych podstawach opartą. Do stanu rzeczy z przed września 1939 r. nie wolno nawet nawiązywać, nie bowiem nie łączy odrodzonej Polski z tradycjami, panującymi w polskim przedwojennym filmie. Otrzymałoby wprowadzić w dziedzictwie około dwustu kin, pewną ilość doszczętnie zgranych filmów i kilkunastu, wyraźnie kilkunastu zdolnych i twórczych ludzi, ale to za mała scheda, by ją uważać za fundament w dziele rekonstrukcji. Wszystko to, czego się nie da ująć w cyfry, a co jest stokroć ważniejsze niż dorobek materialny — atmosfera i styl polskiej kinematografii anno domini 1939 — są nie do zniesienia w dzisiejszych warunkach i trzeba się od nich bezkompromisowo i wyraźnie odgrodzić. Nowy film polski musi różnić się od produktów minionej epoki, innym bowiem służyć będzie celom.

W Polsce przedwrześniowej motorem produkcji filmowej była chęć wzbogacenia się. Synonimem przymiotnika „dobry” było słowo „kasowy”. Z tego powodu nawet najgorszy kicz, byle cieszący się powodzeniem, stawał się wzorem godnym naśladowania. Kinematografią polską rządili właściciele kinoteatrów, stołeczni i prowincjonalni wielcy magnaci „zeroekranowi” i skromniejsze rybki z Krakowa, Łodzi czy Poznania. Od nich tylko zależało, czy producent dostanie zaliczkę, nie dopuści weksli do protestu i czy wreszcie dobrnie jakoś przez morze udręk w atelier i laboratorium do sądnego dnia premiery. Powiedzmy szczerze i bez niedomówień — ludzie bez cienia kultury, często analfabeci, decydowali o jakości i wyrazie polskiego filmu. Produccenci, dobrowolni mecenasy, z bólem lub bez bólu serca zgadzali się na dyktando kiniarzy, byle zarobić, byle żyć... Film był okazją do zrobienia forsy i niczym więcej. Sztuka pojawiała się rzadko i lękliwie, jakby na marginesie, jeżeli w gronie aferzystów zabłąkał się artysta pragnący wypowiedzieć się twórczo.

Nie dziwnego, że w tych warunkach film polski cechowała łatwizna treściowa i formalna. W wyborze scenariuszy ograniczano się do przeróbek popularnych powieści, szukając źródła natchnień w Dołędzie-Mostowiczu albo Kanflu

Nordenie. W opracowaniu reżyserskim filmu unikano wszelkich eksperymentów i śmielszych pomysłów, obawiając się, by nie zraziły widza, przyzwyczajonego od wielu lat do tych samych szablonowych ujęć. Dodajmy jeszcze, że o jakichkolwiek akcentach społecznych nie mogło być mowy, nad prawomyślnością bowiem czuwała arcygorliwa cenzura, wietrząc wszędzie antypaństwowe i światoburcze tendencje.

Czy możliwy jest więc powrót do stanu przedwojennego? Trudno nawet o tym myśleć. Jeżeli ani gazeta, ani szkoła nie mogą być dziś sklepikami, w których sprzedaje się towar aby przysporzyć dochodów właścicielowi, to tym bardziej nie wolno do tej roli sprowadzać filmu, najwspanialszego instrumentu oddziaływania na masę. Kino musi służyć interesom społeczeństwa. Postawmy kropkę nad „i” — nowy film polski będzie narzędziem celowej propagandy.

Słowa „propaganda” nie należy rozumieć w sensie ciasnym, afiszowo-sloganowym. Nie chodzi tu o hasła, głoszone za pomocą ekranu, ale o coś więcej — o wewnętrzny wyraz i sens tworzenia filmu. Przed wojną, w dawnej produkcji, dobra sytuacja dramatyczna, ładna melodyjna piosenka albo interesujące środowisko — to były już wystarczające powody, by pisać scenariusz i produkować film. Dziś to nie wystarcza. Zajmująca fabuła, jeżeli nie ma w niej wartościowej treści, nie jest jeszcze wystarczającym warunkiem powstania filmu. Film przypomina wtedy fasadę domu, poza którą nie ma wnętrza. Widz musi coś wynieść z seansu filmowego, poza przyjemnością estetyczną oglądania ładnych zdjęć czy wysłuchania przyjemnej piosenki. Film musi dać publiczności materiał do myślenia, czegoś nauczyć i coś wskazać.

Programowość czy dydaktyka filmu nie są bynajmniej synonimami nudy. Zdawać by się mogło, że pojmowanie filmu w ten sposób zamieni kinoteatry w sale wykładowe i z przyjemnej rozrywki zrobi nieznośną pilę. Dalecy jesteście od odbierania filmom ich wartości rozrywkowej. Klasyczny przykład stanowi tu cieszący się wielkim powodzeniem film rosyjski Antoni Iwanowicz gniewa się. Pozornie ta rosyjska komedia niczym się nie różni od setek musical comedies made in USA. W fakturze bardzo nawet je przypomina, a w pewnych szczegółach jest ich naśladownic-

twem. Ale poza podobieństwami formalnymi jest poważna różnica. O ile w amerykańskich filmach tego typu treść scenariusza jest tylko pretekstem do wysłuchania kilkunastu melodii, o tyle w sowieckim obrazie fabuła potrzebna jest dla zilustrowania pewnej tezy ideologicznej. W konkretnym, omawianym przez nas wypadku, tezą jest, że nie tylko poważna muzyka jest w prawdziwym tego słowa znaczeniu muzyką. Może trochę naiwnie jest pomyślany mistrz Jan Sebastian Bach, wychodzący z ram portretu dla obrony operetki przed zbyt gorliwym wielbicielem jego chorałów, trzeba jednak przyznać, że w tym ujęciu jest zdrowe dydaktyczne potraktowanie zagadnienia. Widz nie tylko bawi się na filmie, ale wychodzi z kina duchowo bogatszy.

Warunkiem niezbędnym do stworzenia dobrego, pełnowartościowego polskiego filmu jest stanowcze pożegnanie się z prywatną inicjatywą w dziedzinie kinematografii. Ani sklepik, ani warsztat, ani nawet umiejętnie prowadzona fabryka nie mogą być tu wzorami. Elementy zysku i spekulacja muszą być raz na zawsze wyłączone. Produkcją filmów będą rządzić nie wymagania kasowe, lecz wytyczne społeczno-wychowawcze. Z punktu widzenia politycznego nie jest ważne, by jakaś bzdura bila rekordy powodzenia, ale by widz żywił się dobrą strawą filmową i by codzienny pokarm, jaki mu przynoszą ekrany, nie był namiastką sztuki i myśli, ale składał się z pełnowartościowych elementów.

I dlatego trzeba zlikwidować ostatnie relikty kapitalizmu na gruncie filmowym, jasno uświadomiasz sobie, że państwo nie po to istnieje, by bronić prywatnych interesów kilkuset kinarzy, właścicieli biur wynajmu i producentów, ale milionów obywateli, którzy chodząc do kina powinni wynieść z niego istotną korzyść. Ani prywatny producent, ani prywatny właściciel kinoteatru nie rozumieją nigdy, jaka jest właściwa rola filmu w odrodzonej Polsce. Uważając propagandę i dydaktykę za śmiertelnych wrogów „kasy“, będą przeszkadzać tylko twórczym wysiłkom.

Nowa Polska nie jest państwem warstw uprzywilejowanych i dlatego w interesie społeczeństwa leży objęcie przez państwo kinematografii. Społeczeństwo zdaje sobie sprawę, że nikt inny nie potrafi rozwiązać wielkiego zadania, jakim jest budowa nowego filmu. Tylko państwo nie będzie się obawiało elementów wychowawczych na ekranie i potrafi rozprawić się z atmosferą dawnych przedwrześniowych zwyczajów i nawyków, które gdzieś jeszcze pokutują w odrodzonej kinematografii. Wykorzystanie filmu dla celów wychowawczych obok rozszerzenia czytelnictwa i radiofonizacji odegra doniosłą rolę w upowszechnieniu kultury. A to jest przecież najważniejsze zadanie i nowy film polski musi mu sprostać.

Jerzy Toeplitz

KRONIKA KRAKOWSKA

Rola Krakowa jako ośrodka kulturalnego nowej Polski jest już niewątpliwie dość wyraźnie zarysowana. Jedyne poza Łodzią większe miasto polskie, które nie uległo zniszczeniu, i które poza tym posiada tradycje, jakich nie ma żadne inne miasto w kraju, mogłoby dziś bardziej niż kiedykolwiek pretendować do roli „duchowej stolicy“. W Krakowie po warszawskim powstaniu usiłowało mimo licznych trudności osiągnąć jeszcze w końcowych miesiącach okupacji wiele osób, których poprzednim miejscem zamieszkania i działalności była Warszawa. Po wyzwoleniu ruch ten wzrósł. Obok nich i obok rdzennych krakowian są tu, podobnie jak w każdym zresztą dzisiaj mieście polskim po wielkiej wojennej tułaczce, ludzie zewsząd: ze Lwowa, Poznania i Wilna, wszyscy ci, których urzekła krakowska „atmosfera kulturalna“

Kraków po raz drugi, tym razem bardziej wyłącznie i w inny nieco sposób niż poprzednio, odgrywa w tym stuleciu rolę polskiego kulturalnego Piemontu. Przed pierwszą europejską wojną względny liberalizm rządów austriackich skupiał tu wymykające się spod ucisku rządów carskich jednostki, którym zawdzięczać należy powstanie środowiska i atmosfery Młodej Polski. Był to okres, w którym Kraków dostarczał Kongresówce książki nie opatrzonej stemplem rosyjskiego cenzora. Klimat kulturalny Krakowa z epoki Wyspiańskiego, Przybyszewskiego i Zielonego Balonika ma

już swoją legendę i za zwierciadło jej służyć może choćby *Znasz-li ten kraj* Boya.

W tej chwili nie przyczyny polityczne, ale techniczne, czynią z Krakowa środowisko wyjątkowe w Polsce. Jest to jedyne miasto, w którym można jako tako mieszkać, w którym jest dostępna dla celów naukowych i krytycznych biblioteka, są drukarnie oraz zachowali się ludzie, obeznani i zrosnięci od lat ze swoim rzemiosłem. Ważną rzeczą jest to, że jedynie w Krakowie zostało jeszcze trochę rzeczy nie zmienionych, trochę jakiejś ciągłości, której brak wszędzie tam, gdzie albo był t.zw. „Reich“ albo wszystko strawił ogień.

W Krakowie czynny jest jedyny uniwersytet, którego nie trzeba było na nowo zakładać i na którym powołano do życia wszystkie te same wydziały, z jakich składał się przed wojną. Ogółem liczba zapisanych słuchaczy przekroczyła przed mniej więcej miesiącem liczbę przedwojenną. Obecnie waha się ona w granicach 5800 — 6000 (przed wojną 5416). Charakterystyczne są przesunięcia, jakie nastąpiły w ilości zapisów na poszczególne wydziały: liczba słuchaczy teologii spadła z 387 na 78, wydziału filozoficznego (obejmującego zarówno sekcję humanistyczną jak matematyczno-przyrodniczą) — z 1872 na 1519, wydziału prawa — z 1832 na 1419, natomiast ilość słuchaczy na wydziale rolniczym wzrosła z 308 na 704, lekarskim — z 686 na 1427 (jest to jednak cyfra kandydatów: liczba przyjęć będzie musiała być ograniczona) wreszcie na oddziale farmaceutycznym — ze 151 na 523.

Wykładowcy na Uniwersytecie Jagiellońskim pozostali na ogół ci sami co przed wojną, z uwzględnieniem ubytku spowodowanego m. in. żniwem śmierci po słynnej deportacji profesorów do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu, przy czym straty dotknęły głównie najstarszych profesorów.

Z profesorów innych uniwersytetów znalazło miejsce na Wszechnicy Jagiellońskiej stosunkowo niewiele, przeważnie na wydziale prawnym i częściowo filozoficznym, gdzie ubytek sił naukowych okazał się największy.

Wyrazem przystosowania się do warunków powojennych na uniwersytecie jest opracowywanie przez Rady Wydziałowe programu kursów wstępnych dla nie posiadających matur osób, które będą mogły następnie zapisać się na uczelnię po przejściu przez egzamin specjalnej komisji weryfikacyjnej.

Z innych wyższych uczelni poza uniwersytetem czynne są Akademia Handlowa, Górnicza i Akademia Sztuk Pięknych. Uczelnią nową i w zamierzeniach twórców czasowo tylko związaną z Krakowem, jest Politechnika; będzie ona w przyszłości przeniesiona do Katowic.

Życie umysłowe Krakowa ze względu na duże środowisko naukowców, pisarzy i artystów wydaje się mieć znaczne możliwości rozwoju. Na razie wpisane jest ono w kredowe koło trudności wydawniczych. Wszystko czego oczekujemy od książek i broszur zmieścić się musi na łamach prasy.

Atmosferę słowa drukowanego w Krakowie podsyca życie literackie skupiające się wokół krakowskiego oddziału Związku Zaw. Literatów Polskich. Najliczniejszy z oddziałów związku przejawia swą działalność w czterech rodzajach stałych tygodniowych imprez: referaty i odczyty z dyskusjami, wieczory autorskie zapoznające nas z oryginalną twórczością poetów i prozaików, zebrania Klubu Młodych, gdzie mają miejsce występy autorskie, dyskusje i polemiki młodzieży literackiej oraz sobotnie „czarne kawy“ będące rewią satyry i humoru.

To życie literackie Krakowa, skupiające się w Domu Związku przy ul. Krupniczej, ma nerw: odczuwa to każdy przyjeżdżający tu z innego miasta. Jest powiązane z przejawami życia kulturalnego i artystycznego innych dziedzin: z życiem społecznym, z teatrem. Rozpoczęte w ostatnich tygodniach rozmowy Zarządu Związku z przedstawicielami organizacji ideowych młodzieży na temat współpracy literatów w akcji kulturalno - oświatowej tych organizacji (ZWM, TUR, Wici, Harcerstwo) stanowią konieczne uzupełnienie imprez o charakterze ograniczonym do jednego środowiska. Atmosfera „czarnych kaw“ przeniesiona zo-

stała z powodzeniem na grunt Starego Teatru, który po sztuce Zawieyskiego *Mąż doskonały* wystawił dowcipną parodię tejże sztuki. Humor i satyra w Krakowie ma swój własny klimat, dość prowincjonalny zresztą, mimo udziału w niej pisarzy warszawskich. Jest to wesołość czasem zanadto na prywatny użytek — to by można jej zarzucić. Kraków bawi się nią, ale trudno przesądzić, czy z atmosfery tej zostanie coś tak trwałego jak z atmosfery *Zielonego Balonika*. Najbliższe miesiące powinny pokazać, czy sukcesy krakowskie nie są sukcesami zaścianka.

Ryszard Matuszewski

KRONIKA WARSZAWSKA

Dom Kultury Robotniczej. Warszawska Rada Związków Zawodowych przystąpiła do zorganizowania „Domu Kultury Robotniczej” — reprezentacyjnego ośrodka pracy kulturalno-oświatowej. Do współpracy powołano przedstawicieli związków zawodowych, literatów, dziennikarzy, artystów, plastyków i nauczycielstwa.

Poranek autorski w Warszawie. W Teatrze Miasta Warszawy odbył się poranek literacki z udziałem Jarosława Iwaszkiewicza, Edwarda Kozikowskiego, Aleksandra Maliszewskiego, Jana N. Millera, Wandy Melcer, Marii Morozowicz-Szczepkowskiej oraz Henryka Ładosza.

W Muzeum Narodowym w Warszawie otworzono wystawę pod tytułem „Warszawa oskarża”. Wystawa została zorganizowana przez Biuro Odbudowy Stolicy oraz przez Muzeum Narodowe.

Filmy o Warszawie. „Budujemy Warszawę” — pod takim tytułem jest obecnie w robocie film krótkometrażowy Wytwórni Filmowej W P w reżyserii St. Urbanowicza, nakręcony przez operatorów kpl. Jefimowa i Alberta Wywerkę. Ilustracje muzyczną wykonał Roman Palester. Na treść tego obrazu (600—800 metrów) złożą się sceny niszczenia przez Niemców Warszawy. Dalszym fragmentem filmu będzie gehenna ludności stołecznej na drodze do Pruszkowa. Ta część zdjęć jest oryginalna, nakręcana przez operatorów niemieckich. Zdjęcia dostały się przypadkowo w ręce polskie.

Druga połowa filmu obejmuje sceny z robót nad rekonstrukcją stolicy.

Następną pracą reżysera St. Urbanowicza będzie film również krótkometrażowy o przypuszczalnym tytule „Przejdź się ze mną po Warszawie”. Pointą filmu jest znalezienie wśród gruzów przewodnika po Warszawie, na podstawie którego będziemy zwiędzali dawną i dzisiejszą stolicę. Szkieletem pracy reżyserkiej będą momenty porównawcze, na które złożą się przedwojenne zdjęcia ze starej Warszawy, które są w posiadaniu reżysera.

W warszawskich związkach zawodowych zorganizowanych jest ogółem 40.000 członków. Przy warszawskiej Radzie Związków Zawodowych powołano do życia 10 komisji, których zadaniem jest usprawnienie prac związkowych. Są to komisje: zaopatrzeniowa, kwaterunkowa, kulturalno-oświatowa i propagandowa, zawodowa, umów zbiorowych, pośrednictwa pracy, bezpieczeństwa i higieny pracy, redakcyjna, zdrowia i wczasów oraz kontroli społecznej.

Młodzież warszawska powraca. Do Warszawy przybył z Poznania transport młodych chłopców — Polaków w wieku lat 12—16, wywiezionych przez Niemców w okresie powstania sierpniowego. Chłopców po oddzieleniu od rodziców Niemcy umieścili w jednym z obozów nad granicą szwajcarską. Zostali oni oswobodzeni przez armię sojuszniczą, a następnie przekazani wojskom radzieckim, które skierowały transport wprost do Warszawy.

W Warszawie odbyło się uroczyste otwarcie linii EKD na odcinku miejskim od Sześciłowic do Warszawy.

W lokalu biblioteki Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej otwarto wystawę pt. „PPR w walce o niepodległość”. Wystawa ukazuje kilka fragmentów z historii walki przeciw okupantowi, prowadzonej przez PPR.

W gablotkach wystawy pokazano numery nielegalnych wydawnictw tak PPR jak i innych stronnictw demokratycznych. Obok „Trybuny wolności”, „Głosu Warszawy”, „Rady Narodowej”, widnieją egzemplarze wydawnictw organizacji ludowych i socjalistycznych „Woli ludu”, „Woli chłopskiej”, „Robotnika”, „Barykady wolności” oraz pisma, odezwy, ulotki, drukowane i odbijane sposobem ręcznym.

Otwarcie palacu wilanowskiego. Pałac i zbiory wilanowskie będą już w niedługim czasie udostępnione dla publiczności. Pałac wilanowski ocalał przed zniszczeniem, natomiast zbiory uległy znacznemu przetrzebieniu. Najcenniejsze przedmioty muzealne wywieźli Niemcy, między innymi pamiątkowe biurko, ofiarowane Janowi III przez papieża po zwycięstwie wiedeńskim, obraz Dawida z podobizną Stanisława Potockiego i wiele innych.

Podczas okupacji czuwał nad zbiorami wilanowskimi specjalny kustosz, który aczkolwiek nie mógł obronić dzieł sztuki przed grabieżą, dokonał szczegółowej inwentaryzacji wywiezionego mienia oraz spisu osób, które kradzieży dokonały, zanotował również dokąd zbiory wilanowskie zostały wywiezione. Dane te pozwalają żywić nadzieję, że wywiezione dzieła sztuki uda się odzyskać. Zbiory pozostałe są obecnie rozmieszczone w pałacu. Wilanów został upaństwowiony i jako ośrodek kulturalny będzie stanowił oddział Muzeum Narodowego w Warszawie.

Śląsk produkuje meble dla Warszawy. Na terenie Górnego Śląska zostało już uruchomionych ponad 60 proc. zakładów obróbki drzewa. Niektórym z uruchomionych zakładów przekazano pierwsze zamówienia Biura Odbudowy Stolicy na meble dla odbudowywanej Warszawy.

Profesor Zachwatowicz o zniszczeniu Warszawy. Prof. Zachwatowicz stwierdził, że już w 1939 r. napięcie niemieckiego niszczącego aparatu wojennego skierowane było nie na wojenne obiekty Warszawy lecz na obiekty uajcenniejsze dla dziejów polskiej kultury i zabytki historyczne. Dowodzi tego zniszczenie zamku. Pociski zapalające spowodowały pożar zamku w dniu, w którym Hitler osobistście kierował oblężeniem miasta (17 września 1939 r.). Po zajęciu Warszawy Niemcy przystąpili pod kierownictwem uczonych specjalistów do dewastacji zamku i wreszcie wysadzili go w powietrze w grudniu 1941 r. W niszczycielskiej akcji podczas powstania i po usunięciu ludności z miasta największy techniczny wysiłek skierowano na obiekty zabytkowe. Zniszczono wówczas cały kompleks Starego Miasta i otaczające je dzielnice z zabytkami architektury z 17 i 18 wieku. Planowano również zniszczenie nielicznych, ocalałych jeszcze zabytków jak o tym świadczą tysiączne otwory, gotowe do założenia ładunków wybuchowych w ścianach Teatru Wielkiego, Belwederu i Łazienek.

W Warszawie odbyło się uroczyste otwarcie Biblioteki Publicznej w dawnym gmachu przy ulicy Koszykowej 26. Gmach jest częściowo zniszczony. W przeddzień ucieczki z Warszawy, 15 stycznia 1945 r. Niemcy podpalił resztki tego, co w bibliotece ocalało. Już 19 stycznia personel biblioteki zabrał się z poświęceniem do gaszenia trwającego jeszcze pożaru. Dzięki temu uratowano sale główne. Liczne rysunki i wykresy ilustrują dzieje książki i czytelnictwa polskiego pod okupacją. Na dzień 1 września 1939 r. stan toniów biblioteki głównej wynosił 503 tysiące, z tego spalono lub zniszczono podczas okupacji 317 tysięcy, wywieziono — 87 tysięcy. Stan na dzień 17 stycznia 1945 r. wynosił 99 tysięcy ocalałych z pożogi i zniszczenia książek. Na początku okupacji biblioteka — wśród najrozmaitszych trudności i przeciwności — pracowała jeszcze. W dniu 10 sierpnia 1942 r. nadszedł ostateczny rozkaz całkowitego przerwania działalności. Zaczęło się tajne czytelnictwo. W okresie konspiracyjnym Biblioteka Publiczna umożliwiła 2.492.293 czytelnikom korzystanie z 3.593.238 książek.

Zadrzewienie Warszawy. W roku bieżącym BOS projektuje w parkach warszawskich, na skwerach i ulicach odbudowywanych dzielnic: Mokotowa, Saskiej Kępy, Żoliborza i Bielan — zasadzenie około 55.000 drzew wszelkiego rodzaju, 110.000 krzewów, 1.000 pnaczy oraz 14.000 róż.

LITERATURA

Zgon sławnego pisarza. Pod Warszawą zmarł Wacław Sieroszewski.

W Krakowie zmarł Tytus Czyżewski malarz i poeta. W obu dziedzinach sztuki był wybitnym artystą nowatorrem. Wydał: „Zielone Oko” (1919), „Śmierć Fauna” (1920), „Noc-Dzień” (1922), „Waż, Orfeusz i Eurydyka” (1922), „Osioł i słońca” (1922), „Pastorałki” (1925), „Zaragga, Zaragga”, „Róże Andaluzji”, „Wstążki Gitary”, „Robespierre”, „Lajkonik w chmurach” (1936).

Maria Morska zmarła w Warszawie. Była znaną recytatorką w czasach „Skamandra”. Pisywała pod pseudonimem Mariusz Dawn.

Wznowienie działalności Pen-Clubu Polskiego. Związek Zawodowy Dziennikarzy i Związek Zawodowy Literatów Polskich – zamierzają wznowić działalność Pen-Clubu. Tradycja tej instytucji międzynarodowej współpracy związana jest na świecie z nazwiskami tej miary co G. H. Chesterion, Konstanty Belmont, Tomasz Mann oraz Stefan Zeromski w Polsce. Do grona inicjatorów wznowienia pracy Pen-Clubu należą: ostatni przed wojną prezes Pen-Clubu polskiego, Jan Parandowski, wiceprezes – Zofia Nalkowska, Jarosław Iwaszkiewicz, Irena Krzywicka i Jan Wiktor.

W Łodzi odbyła się w lokalu Studia Teatralnego inauguracja wieczorów autorskich, organizowanych przez łódzki oddział Związku Zawodowego Literatów Polskich. Program wieczoru wypełniły utwory Zofii Nalkowskiej, Poli Gojawiczyńskiej, Ewy Szelburg-Zarembiny, Mieczysława Jastruna i Adolfa Rudnickiego.

Żydowski Związek Literatów, Dziennikarzy i Artystów zainaugurował „Piątki Literackie” – wieczory poświęcone twórczości i krytyce literacko-artystycznej. Na pierwszym wieczorze odczytała fragmenty swoich wspomnień warszawska pisarka żydowska, Rachel Auerbach. Wieczór zagał słowem wstępnym – dr Gruess.

Nowy Zarząd Związku Literatów w Krakowie. Na walnym zebraniu Związku Zaw. Literatów Polskich oddziału krakowskiego dokonano wyboru nowego zarządu. Na prezesa wybrano Kazimierza Wykę, na wiceprezesa – Jana Wiktorę i Jerzego Andrzejewskiego, jako sekretarza – T. Kwiatkowskiego. Na członków Miejskiej Rady Narodowej powołano Kazimierza Wykę i Jana Wiktorę.

Związek Zawodowy Literatów Polskich w Krakowie ogłosił konkurs na nowelę lub opowiadanie, którego temat nie może sięgać czasów wcześniejszych niż wrzesień 1939 roku.

Nadsyłać można tylko utwory nie ogłoszone drukiem (nie dotyczy to publicystyki podziemnej). Można nadsyłać również utwory autorów już nie żyjących. Rozmiar utworu – do 16 stron druku formatu książkowego, względnie 1 1/2 strony formatu „Odrodzenia”.

Utwory podpisane hasłem, z nazwiskiem i adresem autora, dołączonym w zapieczętowanej kopercie nadsyłać należy listem poleconym pod adresem: Związek Zawodowy Literatów Polskich w Krakowie, ul. Krupnicza 22. Termin nadsyłania utworów upływa dnia 1 sierpnia br.

Nagroda pierwsza wyniesie 15.000 złotych, druga – 10.000 zł, trzecia – 5.000 zł.

W Lublinie na zebraniu organizacyjnym powstał oddział Związku Zawodowego Literatów Polskich. Do zarządu weszli: Józef Nikodem Kłosowski – prezes, Maria Bechczyc-Rudnicka – sekretarz i Helena Platta – skarbnik.

W Lublinie zorganizowano Klub Literacki, który ma zamiar skupić wszystkie osoby zajmujące się i interesujące się literaturą. W skład zarządu Klubu Literackiego wchodzi: prof. Juliusz Kleiner – prezes, Feliks Araszkiewicz, Maria Bechczyc-Rudnicka, Józef Nikodem Kłosowski i Zygmunt Mikulski – członkowie zarządu.

W Lublinie odbył się zjazd literatów ludowych z grupy ideowej „Wieś tworząca” jako pierwszy organizacyjny zjazd Koła Literatów Chłopskich.

Zawiązane Koło Literatów Chłopskich pomyślane jest jako pierwsza czołówka i sekcja przyszłego związku, mającego zogniskować wszystkie siły twórcze i kulturalne ludu wiejskiego. Kołu poruczone podjąć wstępne prace celem zwołania ogólnopolskiego zjazdu literatów chłopskich. Koło Literatów Chłopskich zostało przyjęte jako autonomiczna sekcja do Klubu Literackiego w Lublinie.

Wznowienie „Kamenu”. Kazimierz Andrzej Jaworski, poeta i redaktor wydawanego w Chełmie Lub. miesięcznika literackiego „Kamena” regularnie wychodzącego do sierpnia 1939 r., wznowia obecnie pismo.

W Poznaniu wychodzi dwutygodnik pod tytułem: „Życie Literackie” pod redakcją Jarosława Iwaszkiewicza. W piśmie zamieszczają swoje utwory m. in.: Wojciech Bak, Paweł Hertz, Jarosław Iwaszkiewicz, Mieczysław Jastrun, Irena Krzywicka, Czesław Miłosz i inni.

Nakładem Zw. Zawodowego Literatów Polskich ukazał się tom wierszy Jana Huszczy pt. „Pamiętnik lityczny”. Autor przeżywał przez dłuższy czas na emigracji w głębi ZSRR, gdzie powstała większość zamieszczonych w tomiku utworów.

Tom Wierszy i Pieśni Armii Ludowej ukazał się nakładem Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego Wojska Polskiego. Tomik zawiera utwory poetów Armii Ludowej, powstałe w okresie konspiracji.

Pieśni i PoeMATY Partyzanckie. Zarząd Główny Związku Walki Młodych przygotowuje wydanie zbioru pieśni i wierszy z okresu konspiracji i walk partyzanckich. Wszystkie organizacje i osoby prywatne proszone są o nadsyłanie materiałów pod adresem Zarządu Głównego Związku Walki Młodych.

W Katowicach odbyło się pierwsze walne zebranie śląskiego oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich. Na zebranie przybył prezes zarządu głównego Związku Zawodowego Literatów Polskich, Julian Przyboś.

Do nowego zarządu wybrani zostali: Hierowski Wacław, Szewczyk, Bednorz Zdzisław, Kobiela, Zukrowski.

TEATR

Teatr Wojska Polskiego w Łodzi po „Weselu” Wyspiańskiego i „Dożywociu” Fredry przygotował dwie premiery: „Świętoszek” Molière’a w reżyserii Aleksandra Zelwerowicza oraz „Fantazy” Słowackiego w reżyserii Juliusza Osterwy.

Plany repertuarowe Teatru Miejskiego w Łodzi. Obok zapowiedzianego już „Cyrulika Sewilskiego” i „Wesela Figara” Beaumarchais’ego w planach repertuarowych Teatru Miejskiego w Łodzi znalazła się obecnie sztuka Jeana Richarda Blocha pt. „Toulon”. Jest to kronika francuska lat 1942–1943, moment, kiedy Niemcy przekroczyli strefę nieokupowanej Francji i zażądali wydania floty Toulonu.

W Łodzi powstała nowa placówka teatralna „Teatr Powszechny” pod dyrekcją Mieczysława Ślawnickiego. Teatr ten, przeznaczony dla szerokiego mas, rozpoczął swą działalność od wystawienia sztuki Wsiewołoda Iwanowa „Partyzani”, reżyserowanej przez Kazimierza Wilanowskiego.

Nowe premiery teatralne w Krakowie. Teatr imienia Słowackiego wystawił sztukę Tadeusza Rittnera – „Wilki w nocy” w reżyserii J. Karbowskiego oraz nową sztukę Ludwika Hieronima Morsina pod tytułem: „Penelopa” z Zofią Jaroszewską w roli tytułowej. Poza tym są jeszcze na afiszu „Zemsta” Fredry, „Dziewczyna z lasu” Jerzego Szaniawskiego oraz „Teoria Einsteina” Antoniego Cwojdziańskiego.

Stary Teatr w Krakowie wystawił dramat Zofii Nalkowskiej „Dzień jego powrotu” z Zofią Małynicz, Januszem Warneckim i Kazimierzem Brodzikowskim w rolach głównych.

Z inicjatywy Ligi Morskiej powstał w Krakowie w „Domu Żołnierza” Teatr dla Dzieci. pod dyrekcją Jerzego Rychtera. Przedstawienia zainaugurowano komedią pt. „Głupi Maciuś i jego osiołek”.

Teatr Ziemi Łowickiej. W Łowiczu staraniem grupy aktorów powstał Teatr Ludowy Ziemi Łowickiej. Zespół składa się z sił amatorskich oraz kilku aktorów zawodowych. Teatr objeżdża inne blisko położone miasta: Skiernewice, Sochaczew i Kutno.

W Gliwicach odbyło się przedstawienie Objazdowego Teatru Muzycznego pod dyr. ob. Gardy i Słowińskiego. Był to pierwszy występ polskiego teatru w Gliwicach.

Teatr Ziemi Pomorskiej powstał w Toruniu. W repertuarze teatru są m. in. następujące sztuki: „Uciekła mi przepióreczka” Żeromskiego, „Damy i Huzary” Fredry, „Zemsta” Fredry, „Pigmalion” Bernarda Shaw’a.

Nowy teatr w Warszawie. Teatr m. st. Warszawy, mieszczący się na Pradze przy ul. Zamojskiego, otwiera swą filię w lewobrzeżnej Warszawie, w dawnej sali kina przy ul. Marszałkowskiej 81.

Na inaugurację teatru dane będą „Śluby panięskie” Fredry.

Oba teatry pod dyrekcją Jana Mrozińskiego posiadają wspólny zespół, liczący około 100 osób. Wśród reżyserów teatru wymienić należy: J. Strachockiego, R. Wasiliewskiego, H. Buczyńską i Z. Bończę-Tomaszewskiego. Kierownikiem literackim jest Ludomir Kubach. Dotychczas Teatr m. st. Warszawy wystawił „Szczęście Frania” Perzyńskiego, „Moralność Pani Dulskiej” Zapolskiej, „Burmistrz Stymontdu” Maeterlincka. W przygotowaniu znajdują się sztuki: „Dom Kobiet” Nalkowskiej, „Mysz Kościelna” Bus-Feketego i „Klub Kawalerów” Bałuckiego.

Nowy teatr w Krakowie. Teatr Plastyków, znany z czasów przedwojennych jako artystyczna placówka eksperymentalna (w Polsce pod nazwą „Cricot”) wznowił swą działalność. Na inaugurację wybrano sztukę Tytusa Czyżewskiego „Śmierć Fauna”.

OŚWIATA I KULTURA

Zgon prof. dr Viewegera. Dnia 27 maja 1945 r. zginął w katastrofie samochodowej pod Sochaczewem dr Vieweger, profesor fizjologii, rektor Uniwersytetu w Łodzi, prezes Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, długoletni rektor Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie.

Zgon prof. Romana Dyboskiego. W Krakowie zmarł nagle uczony wielkiej miary, anglista, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Roman Dyboski. Zmarły przebywał przez dłuższy czas w Anglii, gdzie w londyńskiej King's College prowadził katedrę kultury polskiej. Następnie na zaproszenie Fundacji Kościuszkowskiej przeniósł swą działalność propagandową do Stanów Zjednoczonych. Prof. Dyboski był czynnym członkiem i sekretarzem wydziału filologicznego Polskiej Akademii Umiejętności. W czasie okupacji prof. Dyboski przebywał w Krakowie, gdzie mimo ciężkich warunków przygotował do druku dwa dzieła: „Czołowi pisarze 20-go wieku” oraz „Literatura amerykańska”. Zmarły uczony ma również w literaturze i publicystyce naukowej swą piękną kartę. Tu wymienić należy przede wszystkim wielotomową monografię o Szekspirze, którego był najlepszym znawcą w Polsce, oraz zasadniczą pracę pt. „Literatura i język średniowiecznej Anglii”. Zmarły filolog urodził się w r. 1883 i uzyskał doktorat anglistyki na Uniwersytecie Wileńskim, a po powrocie z Anglii habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie przez 30 lat wykładał literaturę i język angielski.

Akademia Służby Publicznej. Zarząd Główny Polskiego Związku Zachodniego wystąpił z inicjatywą zorganizowania w Łodzi Akademii Służby Publicznej, która by dostarczyła administracji publicznej na odzyskanych ziemiach zachodnich i północnych specjalnie szkolonych pracowników.

Opracowywany trzyletni program nauki przewiduje studia prawno-ekonomiczne w zakresie szkół wyższych oraz przedmioty wchodzące w zakres wiedzy specjalnej o ziemiach zachodnich, jak prehistorię, historię, stosunki gospodarcze (handel, przemysł i rolnictwo) oraz życie miast i wsi na nowoodzyskanych ziemiach.

Biblioteka Polska w Paryżu, mieszcząca się od stu lat przy Quai d'Orlean, została odnaleziona przez jednego z jeńców francuskich w małym miasteczku saskim.

Biblioteka została usunięta z Paryża przez oddział Waffen SS, który potrzebował lokalu dla własnego użytku, po czym przekazano ją w całości do Reichspublikationstelle w Bautzen i z kolei umieszczono w małej miejscinie saskiej, gdzie odkryli ją przypadkowo jeńcy francuscy.

Olbrymnia ta biblioteka, zawierająca dzieła należące do najwybitniejszych przedstawicieli emigracji polskiej we Francji, m. in. dzieła, będące własnością Adama Mickiewicza i jego syna, będzie mogła powrócić znowu do swej dawnej siedziby w Paryżu. Obecnie czynione są starania nad zabezpieczeniem i przewiezieniem biblioteki.

W Łodzi została otwarta Miejska Biblioteka Publiczna w dawnym gmachu przy ul. Andrzeja Nr. 14.

Zniszczone magazyny, czytelnie, półki, stoły i połączenia wewnętrzne dwóch kontygnacji budynku zostały na nowo zmontowane. Z księgozbioru przedwojennego uporządkowano pierwsze 10.000 tomów dzieł podstawowych, które skontrolowano z inwentarzem i katalogami. Pozostały materiał naukowy, według stanu sprzed 1939 roku będzie systematycznie oddawany do użytku publicznego.

Wystawa książki w Krakowie. W ramach „Tygodnia Książki” zorganizowana została wystawa książki polskiej w gmachu Biblioteki Jagiellońskiej. Wystawione eksponaty są własnością Biblioteki Jagiellońskiej, Akademii Umiejętności, Muzeum Przemysłowego oraz bibliofilów krakowskich. W dziale „Książka w rozwoju historycznym” znajdują się oryginały Konstytucji 3-go Maja i pisma jej twórców, Kollataja i Małachowskiego, książki wydawane we Wrocławiu lub w Krakowie przez Wrocławczyka, dzieła Reja, Kochanowskiego (te ostatnie z podpisem Krasickiego) oraz pierwsze wydanie paryskie dzieł Mickiewicza z r. 1834.

Uniwersytet Poznański uruchomiony został w końcu kwietnia. Czynne są wydziały: medyczny, humanistyczny, przyrodniczo-matematyczny, farmaceutyczny i rolno-leśny. Wydział prawny jest w stadium organizacji. Największą ilość słuchaczy posiada wydział medyczny. Liczy on na pierwszym roku 400 słuchaczy, podczas gdy przed wojną miał ich 150. Rektorem Uniwersytetu jest prof. chemii fizjologicznej Stefan Dąbrowski, prorektorem – prof. Błachowski.

Biblioteka w Dzikowie przejdzie na rzecz wyższych uczelni. W Dzikowie, dawnej siedzibie hr. Tarnowskich, znajduje się biblioteka licząca 3000 tomów, przeważnie z zakresu literatury naukowej. Opiekuje się nią b. kustosz Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. Dzieła te będą przekazane wyższym uczelniom.

W Łodzi odbyło się zebranie organizacyjne Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, na którym postanowiono utworzyć Wojewódzki Oddział T-wa w Łodzi.

Do zarządu oddziału wybrano: dra Glutha jako prezesa, ob. Jadwigę Chojnacką i red. Seweryna Pollaka jako wiceprezesów, dra Jerzego Jakubowskiego jako skarbnika i dra Tadeusza Nowackiego jako sekretarza.

Otwarcie radiostacji poznańskiej. Dnia 3 czerwca odbyło się w gmachu Studia Poznańskiego otwarcie radiostacji poznańskiej.

„Grunwald” – nowy poemat symfoniczny Maklakiewicza. Na ostatnim wielkim koncercie Filharmonii Krakowskiej poza uwerturą symfoniczną Noskowskiego „Ślep”, koncertem skrzypcowym Karłowicza oraz szkicem symfonicznym Perkowskiego „Kościół Najświętszej Panny Marii”, wykonano po raz pierwszy poemat symfoniczny Jana Maklakiewicza pt. „Grunwald”. Dyrygował orkiestrą dr. Z. W. Latoszewski, jako solistka wystąpiła Irena Dubiska.

Losy muzeów miasta Łodzi. W Łodzi otworzone już zostały: Muzeum Przyrodnicze w Parku Sienkiewicza oraz Muzeum Prehistoryczne.

Najbardziej zniszczone i ograbione muzea, a mianowicie Historii i Sztuki im. Bartoszewiczów oraz Muzeum Etnograficzne, pracują obecnie nad odnalezieniem, zabezpieczeniem oraz rewindykacją swych zbiorów.

Z Muzeum Historii i Sztuki Niemcy wywieźli podczas okupacji najcenniejszą kolekcję im. Eisertów, na którą składały się dzieła sztuki holenderskiej, włoskiej, flamandzkiej, – portret „Matki” Rodakowskiego, słynne dzieła P. Michałowskiego (portret Napoleona na koniu), M. Gierzyńskiego i inne. Zrabowano dużo dzieł ze zbiorów sztuki modernistycznej, między innymi obraz Picassa, zniszczono rzeźby Z. Pronaszki („Chrystus na górze Oliwnej” i „Dwie Muzy”), ograbiono doszczętnie bibliotekę muzealną liczącą około dwóch tysięcy tomów.

Losy obrazów Jana Matejki. „Grunwald”, wywieziony w 1939 r. do Lublina, zamurowany w piwnicy, ocalał, ale uszkodzony został przez wilgoć. Na jesieni 1944 r. na zaproszenie Min. Kultury i Sztuki badał obraz ten znany specjalista z Moskwy prof. Rybnikow, który zabezpieczył go przed dalszym pleśnieniem i wykonał próby odczyszczenia i regeneracji rozłożonego przez wilgoć werniksu. „Kazanie Skargi”, które znajdowało się razem z „Grunwaldem”, uległo znacznie mniejszym uszkodzeniom. „Batory”, „Kępczan” i „Anna Lubelska” zostały wywiezione przez Niemców. W gmachu Zachęty w Warszawie odnaleziono „Konstytucję 3-go Maja”.

Przygotowywana jest polska wersja reprezentacyjnych filmów produkcji radzieckiej a mianowicie:

„Lenin w październiku” i „Lenin w roku 1918”, – reżyserii Michała Romma. W tych filmach historycznych występują obok Lenina postacie Stalina, Maksyma Gorkiego, Woroszyłowa, Dzierżyńskiego i Krupskiej.

W opracowaniu znajduje się też polska wersja średnio metrażowego radzieckiego filmu dokumentalnego pt. „Bitwa o Briansk”.

6

Redaguje Komitet:
Zofia Nalkowska, A. B. Dobrowolski, Mieczysław
Iastrun, Jan Kott, Adolf Rudnicki, Stefan Żółkiew-
ski. **Wydawca:** Zespół Kufnicy. **Okladke projek-**
tował Eryk Lipiński. **Redakcja:** Bandurskiego 8.
Administracja: Piotrkowska 96 „Czytelnik”.